

10 stycznia br., odbył się w województwie słupskim całodzienny strajk ostrzegawczy pracowników oświaty, zorganizowany przez Zarząd Okręgu ZNP. Do akcji protestacyjnej przyłączyło się wielu szeregowych członków „Solidarności” (mimo że lokalne władze tego związku oficjalnie strajku nie poparły) oraz nauczyciele i pracownicy niezrzeszeni.

13 stycznia otrzymaliśmy ze Słupska oficjalne dane. Spośród 255 placówek, upoważnionych przez Okręgowy Komitet Protestacyjny ZNP do zawieszenia zajęć, w strajku uczestniczyło 223, czyli 87,5 proc. Pracy nie przerwały przedszkola, placówki opieki całkowitej, szkoły specjalne i Zespół Szkół Medycznych w Słupsku. W następnym numerze rozmowy ze strajkującymi nauczycielami.

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



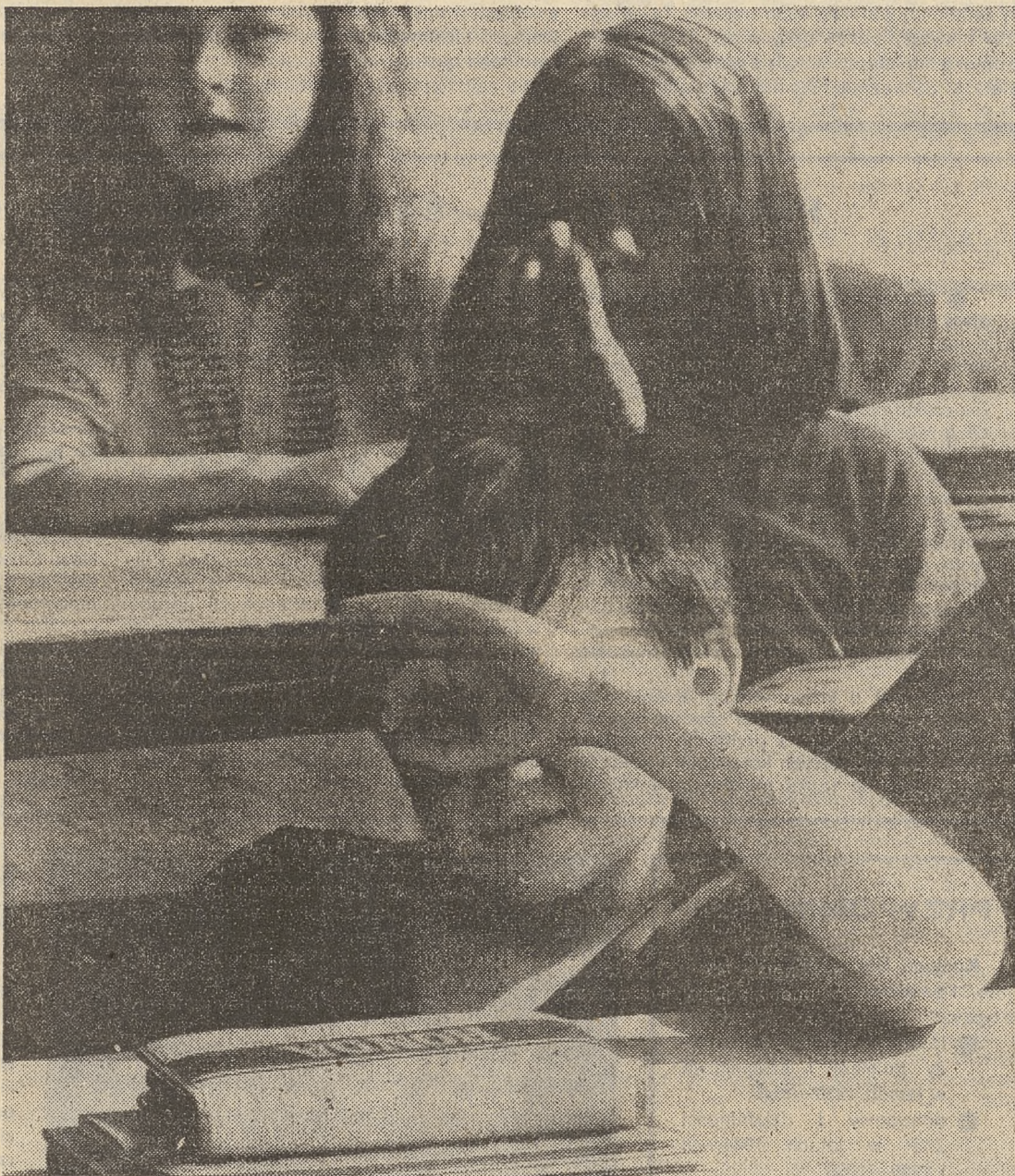
GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXV

NR 3 ● 19 I 1992 r.

CENA 2850 ZŁ

- Minister wstrząśnięty strajkami
- Wstrzymać degradację oświaty
- Równość edukacyjnych szans
- Preferencje dla wykształcenia
- Nauczyciel pracuje więcej niż 18 godzin
- Przeciw spadkowi poziomu wynagrodzeń
- Zbyt wczesna stabilizacja kadr
- Niektóre świadczenia — niekoniecznie z kasy MEN
- Potrzeba racjonalizacji sieci szkół i kadr



Fot. Robert Andrzejewski

KORESPONDENCJA Z BRUKSELI

KRYSTYNA STRUŻYNA

EUROPA BEZ GRANIC

Droga do Brukseli prowadzi przez Strasburg nawet wtedy, gdy Belgia jest za miedzą, a Francja daleko. Ochozko pokonują ją przedstawiciele tych państw, dla których przyjęcie do Rady Europy oznacza również otwarcie furtki do EWG. Dość szybko poruszaliśmy się po tej drodze także my. Dość przypomnieć, iż 26 listopada przyjęto Polskę do Rady Europy, a już 16 grudnia podpisaliśmy układ o stowarzyszeniu ze Wspólnotą. Tuż po uroczystości przyjęcia nas do Rady Europy w odświętnych garniturach autostradą do Brukseli podążała również grupa 26 polskich dziennikarzy. Nie zabrakło wśród nich przedstawicieli „Głosu Nauczycielskiego”. W pałacu EWG, okazałym lecz bardzo niezdrowym gmaszysku, przez trzy dni spotykali się z różnymi bardzo ważnymi urzędnikami. Celem ich wykładów było zapoznanie polskich jurnalistów z pracami poszczególnych Komisji, strukturą Wspólnoty, a także jej planami na przyszłość. W odróżnieniu od aktu podpisanego przez ministra Krzysztofa Skubiszewskiego w Strasburgu skutki układu o stowarzyszeniu dadzą znać o sobie i to bardzo konkretnie już wkrótce.

Używane dość powszechnie określenie — układ Polski z EWG lub układ ze Wspólnotą, jak potocznie nazywa się dokument, którego pełny tytuł brzmi — „Układ Europejski ustanawiający stowarzyszenie między Wspólnotami Europejskimi i ich Państwami Członkowskimi a Rzeczpospolitą Polską”, jest nieprecyzyjne. Aby to wyjaśnić należy sięgnąć pamięcią do początku lat pięćdziesiątych, a dokładnie 9 maja 1950 roku, kiedy to Schuman, ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, zdefiniował cele i metody planu Wspólnoty Europejskiej. Już w roku następnym, zgodnie z jego zasadniczym celem, zmierzającym do zgrupowania podstawowych zasobów surowcowych, niezbędnych zarówno w czasie wojny jak i pokoju — utworzono Europejską Wspólnotę Węgla i Stali. To pozwoliło na zintegrowanie przemysłu tych dwóch strategicznych surowców oraz innych sektorów gospodarki. W efekcie doprowadziło w 1957 roku do podpisania Traktatu Rzymskiego, dającego początek Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej (zwanej często Wspólnym Rynek) oraz Europejskiej Wspólnocie Energii

ZAMIAST PRZESŁUCHANIA

Pierwsza konferencja prasowa nowego ministra edukacji Andrzeja Stelmachowskiego zgromadziła pokażne grono dziennikarzy. I nic dziwnego, sytuacja oświaty ostatnio nie schodzi z prasowych łamów, a ponadto wszystkich zaintrygowała wiadomość o czteropunktowym programie nowego szefa resortu.

Pierwsze słowa profesor skierował jednak nie do dziennikarzy ale nauczycieli. — Wiadomość o strajkach nauczycieli, a zwłaszcza to, że nie wpuszczali oni swych uczniów do szkół, odebrałem jako cios w serce — powiedział minister Stelmachowski. Dla niego, ucznia tajnego nauczania, było to zetknięciem się z zupełnie inną postawą nauczycieli, którzy — jak podkreślił — sprzeniewierzyli się największym pokładom swego powołania. Strajki te dowodzą, dodał minister Andrzej Stelmachowski, jak ogromne spustoszenie w mentalności dokonało się w minionych kilkudziesięciu latach. Nauczyciele nie uświadomili sobie, że robią tym krzywdę nie ministerstwu, kuratorom — ale uczniom, podkreślił profesor. Minister zdaje sobie oczywiście sprawę z położenia materialnego środowiska,

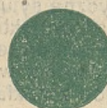
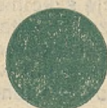
rok ubiegły był w tym względzie wręcz zapaścią wynagrodzeń, która chyba w niewielu innych zawodach dała się odczuć tak silnie. Zatem sprawą bodaj pierwszoplanową dla ministra będzie dokonanie istotnego w tym względzie przełomu. I to zarówno w oświacie, jak i szkolnictwie wyższym.

Swój program minister Stelmachowski zawarł w czterech punktach (powstrzymywanie degradacji systemu oświaty, szkolnictwo wobec bezrobocia, sytuacja kadrowa w oświacie, organizacja nauki), z których aż trzy są w mniejszym lub większym stopniu przypomnieniem też poprzedników. Do takich zaliczyć należałoby wniosek o określenie i ustabilizowanie planów nauczania, przegląd programów szkolnych (pod kątem ich racjonalności i proporcji pomiędzy poszczególnymi przedmiotami), odejście od wąskospecjalistycznego kształcenia zawodowego (na rzecz kształcenia ogólnego), zwiększenie dostępu młodzieży do studiów, rozważenie zniesienia egzaminów wstępnych na uczelnie, wreszcie preferowanie osób z wyższymi kwalifikacjami oraz poprawę sytuacji placowej.

I tak, zdaniem profesora, sprawy programów

nauczania trzeba załatwić najpóźniej do końca bieżącego roku kalendarzowego, przeprofilowanie kształcenia zawodowego powinno odbywać się z finansową pomocą EWG, zaś jeśli idzie o sytuację rynku pracy, to jak stwierdził, lepiej młodzież przetrzymać w uczelniach wyższych, niż pozwolić na szlifowanie przez nią bruków. Minister nie jest jednak skłonny fundować studia w nieskończoność. Podkreślając konieczność utrzymania zasady bezpłatności studiów stwierdził jednocześnie, iż nie widzi powodów, dla których nie należałoby płać za powtórki roku czy zdawanie egzaminów w innych niż normalne terminach.

Minister Andrzej Stelmachowski zapowiedział ostrą walkę o ratowanie finansów oświaty. Jak stwierdził, wie jak to zrobić ale... póki co nie ujawni „komu pieniądze zabrać”. Profesor uważa poza tym, iż sytuację wielu placówek powinno poprawić szybsze przejście ich przez samorząd, o co zresztą zabiega. Nowy szef resortu podczas tej konferencji kilkakrotnie podkreślił,



BEZBOLESNE PRZEJŚCIE?

Kultura, tak jak i oświata, przeżywa ostatnio bardzo trudne dni. Znajduje się w stanie zapaści. Kryzys, jaki ją dotknął, jest niezwykle groźny.

Jak zamierza brać się z nim za bary nowy szef resortu, socjolog, wieloletni sekretarz naukowy komitetu „Polska 2000” Polskiej Akademii Nauk, kierownik Zakładu Badań nad Stylami Życia Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, a ostatnio kierownik Zakładu Społeczeństwa Obywatelskiego — profesor Andrzej Siciński?

Swą pierwszą konferencję prasową poświęcił przede wszystkim ogólnemu przedstawieniu idei, z którymi przyszedł do Ministerstwa Kultury i Sztuki.

W moim przekonaniu — w obecnym momencie historycznym i w obecnej sytuacji ekonomicznej zadaniem ministerstwa i szerzej: zadaniem państwa — przekonywał minister — jest dbanie o możliwie najbardziej bezbolesne przejście instytucji i działań w sferze kultury z jednego systemu polityczno-ekonomicznego

do innego. Od systemu starego, dobrze znanego, nieraz nawet dla sfery kultury pozornie dogodnego, który jednak okazał się w rezultacie niefunkcjonalny, do systemu nowego — nieznanego, którego choćby kontury nie są jeszcze zarysowane.

Jak miałyby być realizowane to przejście? Zdaniem ministra Sicińskiego powinny być przyjęte trzy podstawowe zasady.

Po pierwsze: zasada decentralizacji, czyli wycofanie się państwa ze sterowania kulturą. Większość decyzji dotyczących kultury powinna być podejmowana na szczeblu wojewodów i samorządów lokalnych, bowiem one najlepiej znają potrzeby środowiska i własne możliwości finansowe. I tylko na szczeblu lokalnym można sensownie rozstrzygać, jakie instytucje kultury, jakie lokalne — formalne i nieformalne — grupy, jacy zapaleńcy wariaci są wspomaganiani. Tak więc liczba instytucji pozostających pod bezpośrednią opieką ministerstwa będzie w dalszym ciągu malała. MKiS weźmie natomiast na siebie w sto-

pieniu większym niż dotychczas zadanie mediacji (w zakresie problematyki kultury) pomiędzy wojewodami a samorządami terytorialnymi; powinno również być partnerem-doradcą organów samorządowych. Aby podobać takim zadaniom będzie musiało być przekształcone z organu „administrującego” na „swego rodzaju sztab”.

Po drugie — zasada uspołecznienia decyzji dotyczących kultury, zwłaszcza tych o charakterze strategicznym. Nowy minister zamierza m.in. powołać radę o charakterze roboczym, w której byłiby reprezentowani zarówno twórcy, jak i animatorzy kultury z całego kraju (a nie tylko — jak podkreślił — z warszawskiej i krakowskiej elity twórczej); także na szczeblu lokalnym powinno nastąpić tego rodzaju uspołecznienie procesu opracowywania koncepcji rozwoju kultury.

Trzecia zasada, którą zamierza się kierować min. Siciński — to aktywne poszukiwanie środków finansowych na kulturę. Wiele placówek kulturalnych nadal czeka biernie na dotacje, a przecież liczne spośród nich mogłyby — zdaniem ministra — zarobić na pokrycie kosztów choćby części swej działalności lub też próbować znaleźć niepaństwowych sponsorów; część — mogłaby pomyśleć o samofinansowaniu swej działalności. Należałoby zrezygnować z mitu, że tylko to, co jest pod opieką państwa ma szansę przetrwania. Podtrzymuję tezę — podkreślił prof. Siciński — iż samorządy lokalne potrafią się lepiej troszczyć o kulturę.

W najbliższym czasie resort będzie w szczególności dążył do tego, aby w bieżącym roku opracować koncepcję systemu instytucji kulturalnych w naszym kraju, który by mógł funkcjonować efektywnie w warunkach demokracji i wolnego rynku.

Nie będzie to, oczywiście, łatwe. A przecież

nie możemy dopuścić do katastrofy w sferze kultury, sferze, która decyduje o polskiej tożsamości narodowej i obywatelskiej, o naszej kondycji duchowej. — Tylko wtedy będziemy mogli tej katastrofy uniknąć i wierzę, że unikniemy — mówił minister — gdy społeczeństwo jako całość, gdy nasz parlament, gdy wszystkie organizacje i instytucje naszego społeczeństwa, gdy każdy obywatel świadomie weźmie na siebie zadanie współdziałania na rzecz wsparcia polskiej kultury.

Czy to jednak nie nazbyt ogólne i nie nazbyt optymistyczne — zważywszy realia — zasady i opinie? Czy może się udać w tak delikatnej materii jak kultura, bezbolesne przejście od jednego systemu do drugiego?...

Na pytanie „Głosu Nauczycielskiego”, czym ministerstwo pragnie się przede wszystkim w najbliższym czasie zajmować: twórcami, a więc kulturą artystyczną czy też odbiorcami, a zatem uczestnictwem w kulturze i edukacją kulturalną (nie tylko w wymiarze szkolnym), minister Siciński odpowiedział, że pragnie, by rada, którą zamierza powołać, a o której nie chciał na razie bliżej się wypowiedzieć, by nie wchodzić w kompetencje ministra Stelmachowskiego, była Radą Kultury i Edukacji Narodowej.

To zamierzenie ministra Sicińskiego pozwala chyba przypuszczać, że problemy powszechnego uczestnictwa w kulturze i szeroko pojętej edukacji kulturalnej (którą przecież w równej mierze powinien się zajmować tak resort oświaty, jak i kultury) zajmą w resorcie kierowanym przez socjologa, prof. Andrzeja Sicińskiego — poczesne miejsce.

HENRYKA WITALEWSKA

PROTEST

Związek Nauczycielstwa Polskiego, zrzeszający ponad pół miliona pracowników oświaty i nauki, wyraża ostry protest wobec decyzji Rządu z dnia 21 grudnia 1991 r., wprowadzający z dniem 1 stycznia 1992 roku drastyczne podwyżki cen za energię elektryczną, gaz, ogrzewanie mieszkań i dostawę ciepłej wody.

Związek Nauczycielstwa Polskiego stwierdza, że obecna trudna sytuacja materialna pracowników, emerytów-rencistów oraz ich rodzin staje się tragiczna. Wraz z tymi podwyżkami cen wzrosną także nieuchronnie ceny wszystkich artykułów codziennego użytku, co w obliczu zimy dla wielu rodzin stanowi zagrożenie ich bytu. Zdeterminowane pogorszeniem warunków życia środowisko pracowników oświaty i nauki może jeszcze bardziej radykalizować dotychczasowe formy protestu.

Związek Nauczycielstwa Polskiego popiera stanowiska załóg pracowniczych oraz związków zawodowych wyrażające dezaprobatę dla polityki Rządu, która kosztami wychodzenia z kryzysu gospodarczego kraju najbardziej obciąża grupy ekonomicznie najsłabsze. Granice społecznych wyrzeczeń oraz narastającego niezadowolonia, także w środowisku oświatowym, zostały decyzjami Rządu niebezpiecznie przekroczone. Wszelkie więc następstwa z tych decyzji płynące obciążają najwyższe władze naszego Państwa.

Związek Nauczycielstwa Polskiego domaga się wstrzymania kwestionowanych decyzji oraz poddania ich konsultacji społecznej zgodnie z obowiązującą ustawą o związkach zawodowych.

Fakt braku tak ważnych decyzji społecznych, dotyczących warunków życia ludzi pracy, emerytów i rencistów jest jaskrawym przykładem lekceważenia przez Rząd obowiązującego prawa.

Jan Zaciura
prezes ZG ZNP

Warszawa, 31 grudnia 1991 r.

PROTESTY

● Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Gliwicach reprezentujący ponad 2000 pracowników oświaty wyraża zdecydowany protest przeciwko decyzji Rady Ministrów podwyższającej opłaty za energię elektryczną, gaz i ogrzewanie. W sytuacji, gdy oświata pozbawiona jest nawet minimalnych środków na bieżące funkcjonowanie, gdy nie starcza funduszy na zapłacenie za energię elektryczną, opał, ogrzewanie, wodę i telefony /długi za 1991 r. tylko na terenie Gliwic sięgają kilku miliardów złotych/, wprowadzenie tak drastycznych podwyżek przy nie zwiększonych nakładach na oświatę musi spowodować zamknięcie części szkół, zwolnienia nauczycieli, pracowników, pozbawienia dzieci opieki i możliwości nauki.

Jesteśmy u kresu wytrzymałości, gdyż nasze wynagrodzenia już obecnie nie zawsze wystarczają na przeżycie miesiąca. Spora część naszych koleżanek i kolegów bezskutecznie szuka możliwości jakiegokol-

wiek dodatkowej pracy, część korzysta z pomocy społecznej. Wprowadzone podwyżki odbierają nam resztki nadziei. Jeszcze w gorszej sytuacji znalazły się nasze starsze koleżanki i koledzy, którym przeliczono emerytury. Ludzi, którzy całe swoje życie poświęcili dobru dziecka pozbawiono w wielu wypadkach nawet minimum socjalnego. W obecnej chwili nie jesteśmy w stanie przewidzieć jakie mogą być działania zdesperowanych ludzi.

● My nauczyciele białogardzkich szkół zrzeszeni w Związku Nauczycielstwa Polskiego, świadomi następstw obecnej polityki oświatowej dla poziomu edukacji narodu w pełni solidaryzujemy się ze strajkującymi nauczycielami łódzkimi.

Popieramy ich protest! Sytuacja polskiej szkoły i pracowników oświaty z dnia na dzień pogarsza się. Rząd nie podejmuje żadnych działań prócz cięć budżetowych. Efektywna praca w tej sytuacji stała się niemożliwa.

STANOWISKA

OPINIE

Jesteśmy zdecydowani przyłączyć się do akcji łódzkiej.

● Józef Górzański ze Złotoryi proponuje, aby ZG ZNP zwrócił się z apelem do wszystkich emerytów pracowników oświaty o wnoszenie do ZUS odwołań od nowych decyzji emerytalnych. Odwołania mogą być składane wg jednego wzoru np.: „Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Wnoszę odwołanie od decyzji z dnia ... nr ...jako niezgodnej z Konstytucją RP i ustawą Karta Nauczyciela oraz uchwałami Rady Europy, które Polska podpisała. Przepisy nie mogą działać wstecz, nowa ustawa emerytalna może obowiązywać osoby, które będą przechodzić na emeryturę po wejściu ustawy w życie.

Akcję składania odwołań do ZUS rozpoczęli członkowie ZZ Górników. Akcja składania indywidualnych odwołań do ZUS powinna skutecznie wesprzeć podjęte dotychczas działania przez ZG ZNP w przedmiotowej sprawie.

PRZYPOMINAMY!

Konkurs Historyczny ZNP trwa do 31 października 1992 roku i dotyczy:

- losów nauczycieli, młodzieży polskiej, i szkolnictwa w latach 1939—1945,
- odbudowy i działalności ZNP w latach 1944—48 i 1948—1956
- ciekawych zjawisk z życia szkoły.

Szczegóły w nr. 23 „Głosu Nauczycielskiego” z 9 VI.1991 r. i w „Informatorze” ZG ZNP nr 7/172 z 22.04.1991 r.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu — nic straconego. Możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden numer sumę 3 700 zł (w tym opłata pocztowa), otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

MALWINA CZUJE SIĘ DOBRZE

Zarząd Oddziału ZNP Wrocław Stare Miasto wyraża podziękowanie za umieszczenie w „Głosie Nauczycielskim” (nr 46 z 1991 r.) apelu o finansową pomoc dla Malwiny Bloch, kierowanego do wszystkich pracowników oświaty. Malwina jest po udanym przeszczepie wątroby i czuje się dobrze. Dziękujemy wszystkim, którzy wsparli apel nauczycieli ZSW-O i tym samym uratowali życie Malwiny.

Redakcji oraz wszystkim pracownikom oświaty Zarząd Oddziału składa życzenia wszelkiej pomyślności w Nowym Roku.

BARBARA WOSIEK
prezes
Zarządu Oddziału ZNP

KRONIKA

● NEGOCJACJE W MEN

18 grudnia odbyły się w MEN kolejne negocjacje w sprawie oddelegowań do pracy w związkach zawodowych. Dotyczyły one głównie sprawy określenia liczby godzin pracy nauczyciela, stanowiącej podstawę do udzielania zwolnień dla pełnienia z wyboru funkcji w zakładach i międzyzakładowych organizacjach związkowych. Strony związkowe (ZNP, NSZZ „Solidarność”, NSZZ „Solidarność 80”) zakwestionowały stanowisko MEN, przyjmujące jako wymiar czasu pracy średnio 42 godziny tygodniowo. Zdaniem związków jest to daleko idąca nieformalność w wykładni dotyczącej wymiaru czasu pracy nauczyciela, gdyż w odniesieniu do pracowników objętych ustawą Karta Nauczyciela nie

mogą mieć zastosowania przepisy normujące czas pracy w uspołecznionych zakładach pracy. Strony związkowe postanowiły zwrócić się do MPiPS o zaakceptowanie ich stanowiska w sprawie wykładni przepisów dotyczących norm czasu pracy nauczycieli.

● ZWIĄZEK O PROBLEMACH OŚWIATOWYCH I SPOŁECZNO-EKONOMICZNYCH

W związku z pracami nad projektami ustaw budżetowych Zarząd Główny ZNP skierował do najwyższych władz państwowych (prezydenta, premiera, komisji sejmowych, klubów parlamentarnych, zainteresowanych resortów) stanowiska wyrażające interesy oświaty i jej pracowników.

W opinii w sprawie założeń w projekcie ustawy budżetowego na I kwartał 1992 roku w dziale „oświata i wychowanie” ZG ZNP wykazuje, że proponowane wydatki na oświatę nie zapewnią realizacji zadań na poziomie IV kwartału 1991 roku. Projekt w projekcie ustawy jest w istocie kolejnym programem oszczędnościowym, który pogłębia dramatyczną sytuację szkolnictwa.

Stanowisko do projektu zmian ustawy Prawo budżetowe zawiera protest ZNP przeciwko proponowanemu zmianom w sposobie wypłacania rocznych nagród z zakładowego funduszu na-

gród (rozłożenie wydatków na poszczególne miesiące) oraz przeciwko zaprzestaniu dotowania funduszu wczasów pracowniczych z budżetu państwa, a w szczególności pozbawienia dopłat do wczasów emerytów i rencistów.

W stanowisku do projektu ustawy o zasadach gospodarki finansowej państwa w 1992 roku ZNP zaproponował rozszerzenie możliwości przeznaczania przez Radę Ministrów dodatkowych środków również na potrzeby oświaty oraz domagał się wycofania zapisów zawieszenia waloryzacji płac w sferze budżetowej i przesunięcia waloryzacji rent i emerytur na II kwartał 1992 roku.

● Z PRAC SEKCJI BIBLIOTEKARSKIEJ

Zarząd Główny ZNP przekazał Ministerstwu Edukacji Narodowej opracowany przez Sekcję Bibliotekarską ZG ZNP projekt ramowego statutu pedagogicznego biblioteki wojewódzkiej. Jest to wkład Związku w doskonalenie sieci bibliotek resortu edukacji narodowej.

● OPINIE DO PROJEKTÓW AKTÓW PRAWNYCH

Zarząd Główny ZNP opracował opinie i stanowiska dotyczące projektów dokumentów w sprawach:

— organizowania kształcenia umożliwiającego podtrzymanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej;

— szczegółowych zasad i trybu udzielania zezwoleń na indywidualny program lub tok nauki oraz organizacji indywidualnego programu lub toku nauki;

— określenia wzoru dokumentu uprawniającego do bezpłatnych przejazdów opiekunów uczniów szkół specjalnych;

— sposobu prowadzenia przez szkoły i placówki publiczne dokumentacji przebiegu nauczania;

— organizacji konkursów i olimpiad przedmiotowych;

— regulaminu konkursu na stanowisko kuratora oświaty i trybu pracy komisji konkursowej;

— organizowania i finansowania praktycznej nauki zawodu, praw i obowiązków podmiotów organizujących tę naukę oraz uczniów odbywających praktyczną naukę zawodu;

— warunków przyjmowania uczniów do szkół publicznych oraz przechodzenia z jednych typów szkół do innych;

— zestawu dopuszczonych do użytku szkolnego podręczników oraz zalecanych środków dydaktycznych.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

SĄ KARTY DO GRY

Trudno sobie wyobrazić sytuację, żeby szef resortu edukacji nie zaczynał swojej pracy od rozejrzenia się po gospodarstwie, a zwłaszcza podjęcia prób porozumienia się ze związkami zawodowymi, czyli większością środowiska nauczycielskiego. Spotkania takie zapowiadał minister na poniedziałkowej konferencji prasowej (6 I), by 8 I doszło do pierwszego — z kierownictwem ZNP, reprezentowanym przez ściśle kierownictwo ZG oraz prezesów okręgów wrocławskiego i śląskiego — rejonów, w których atmosfera wśród pracowników oświaty jest szczególnie napięta.

Spotkanie, wbrew wcześniejszym obawom obu stron (takie uwagi wymienili pod koniec czterogodzinnej rozmowy) uznano za dobry początek współpracy. Już we wstępnej wymianie uwag padły deklaracje, że wobec niesprawiedliwie głębokiej zapaści w uposażeniach pracowników oświaty, wspólną troską będzie poprawa ich statusu materialnego, a to pierwszy krok do uporządkowania systemu finansowego oświaty. Wobec tego minister chciałby, żeby nie wytracać czasu i energii na spory, a stworzyć wspólne kierunki natarcia. Jego propozycje ratowania budżetu oświaty idą w kierunku odwrócenia priorytetów finansowych w Polsce. Profesor ma konkretne propozycje, które wymagają rozmów „po duszom” z ministrem finansów i zapewne trudnych debat na forum sejmowym; ma również nadzieję, że to pozwoli na wystartowanie z poprawionym rocznym budżetem oświaty. Ale tutaj czeka na wsparcie lobby

oświatowego, o którego stworzenie apeluje do związków, posłów, senatorów, środowisk samorządowych i rodziców.

Ponieważ niejednokrotnie jeszcze będą wymieniane konkretne zamiary w kwestiach finansowych ministra ograniczę się tutaj tylko do informacji, że niejako wstępnym zamiarem ministra jest odbudowanie sytuacji materialnej nauczycieli z początku ub. roku, w skali 1 do 1, ale sumy realnej nie nominalnej. Karty do gry są, przekonuje profesor, trzeba tylko umieć je wygrać. Minister przystępuje do natarcia, ale stawia warunki — zaniechania akcji strajkowych, które świadczą o załamaniu etosu nauczycieli i źle nastawiają opinię publiczną.

Tak daleko idących deklaracji od ZNP minister nie mógł uzyskać, choć upadek etyki jest także głębokim smutkiem związkowców, wieloletnich nauczycieli. Ale jeżeli stawia się pytanie o etykę — powiedzieli związkowcy — to także trzeba zapytać — czy etyczne jest, żeby w ciągu niecałego roku można było doprowadzić do takiego kryzysu finansowego i obniżenia rangi zawodu? ZNP poprze działania ministra zmierzające do poprawy statusu finansowego oświaty, ale uprzedza, że czasu jest niewiele — do końca lutego. Oczekuje w tym czasie rozliczenia zaległych waloryzacji (II kw. ub.r.) wycofania się z projektu zawieszenia waloryzacji za ten rok przy okazji prowizorium i nie rozkładania na raty zaległej trzynastopięcioletniej pensji (bo o rozłożeniu bieżącej można dyskutować).

Kierownictwo Związku także jest zdania, że trzeba iść razem, liczyć na wzajemne wsparcie,

wzmocnić bardzo słabe lobby oświatowe i taką wolę deklaruje. Uprzedza jednak, że niepokoję w środowisku są głębokie, do ich zahamowania nie wystarczą dobre chęci. Zatem prezes Okręgu ZNP ze Śląska, w którym na 10 stycznia 83 proc. placówek oświatowych zdecydowanych było na strajk, w tej sytuacji mógł tylko uprzedzić ministra, że ewentualny strajk nie będzie wymierzony przeciwko jemu osobiście, będzie autentycznym wyrazem zagrożenia oświaty.

Oprócz deklaracji współpracy, o których zawsze miło pisać, strona związkowa przedstawiła warunki, jakie uważa za konieczne do spełnienia przez resort w imię autentycznej współpracy. Jednym z nich jest wpływanie na stosunek kuratorów do członków związku i jego intencji — w ocenie prezesów — arogancki nie liczący się ze zdaniem ZNP, bądź w ogóle dyktatorski. Wspieranie administracji oświatowej jest mocno utrudnione, czasem wręcz niemożliwe w przypadku niektórych kuratorów.

Innym warunkiem uzdrowienia klimatu w środowisku jest — co mocno akcentowali członkowie kierownictwa — odłożenie na jakiś czas dyskusji o pensum dydaktycznym. Nie jest to temat do przełknięcia przez środowisko. Natomiast próby racjonalizacji kadr pod kątem sieci szkolnej i poziomu wykształcenia nauczycieli nie budzą sprzeciwu Związku. Mieszczą się w tym starania o pozyskanie do zawodu absolwentów uczelni wyższych i minimum troski o dokształcających się na studiach zaocznych nauczycieli, którzy dziś stracili wszelkie prawa. Zatem ZNP proponuje by w najbliższym czasie wznowić pracę istniejących resortowo-związkowych zespołów merytorycznych, w tym do spraw płac, polityki kadrowej, kształcenia i dokształcania. Związek obiecuje, że nie będzie łatwym partnerem w sensie merytorycznym. Te warunki zaakceptował minister, który zgodził się nim zostać — jak wyznał — być coś zmienić na lepsze.

LIDIA JASTRZĘBSKA

Postanowienia Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego

ZAPOWIEDŹ STRAJKU

Prace w Sejmie nad prowizorium budżetowym, rozmowy z nowym ministrem edukacji oraz napływające sygnały o nastrojach w środowisku nauczycielskim, to główne przesłanki zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego. Po raz kolejny stanęło pytanie — co robić? Czy i na jakie formy protestu Związek może i powinien się zdecydować?

Gdy zawieszono akcję protestacyjną na początku grudnia 1991 r., przeważał pogląd, że w zasadzie nie ma już z kim rozmawiać, że należy poczekać na powołanie nowego rządu. Równocześnie pozostawiono Okręgowym Komitetom prawo wyboru ewentualnych form protestu, do strajku włącznie. Na podstawie tej uchwały Zarząd Okręgu zdecydował o przeprowadzeniu strajku ostrzegawczego w Łodzi. Nie wpłynął on jednak na uwzględnienie postulatów środowiska — nie dokonano korekty prowizorium budżetowego ani innych zamierzeń rządu zawartych w projektach uchwał i rozporządzeń o waloryzacji wynagrodzeń, o podwyżkach cen nośników energii itp.

W kontekście projektów uchwał przedłożonych Sejmowi, wybór form dalszych działań Związku sprzeciwiających się drastycznym oszczędnościom w oświacie prowadzących do jej degradacji i do pauperyzacji środowiska, stał się niezwykle pilny. Na wybór ten mogły wpłynąć efekty pierwszych rozmów ministra And-

rzeja Stelmachowskiego z kierownictwem Związku. Dlatego prezes Jan Zaciura obszernie poinformował członków OKP ZNP o ich przebiegu.

W dyskusji, w której informowano również o nastrojach w środowisku, ujawniły się dość rozbieżne stanowiska.

Z jednej strony dobrze przyjęto i podkreślono potrzebę dalszych rozmów i współdziałania z ministrem Stelmachowskim w jego zapowiedzianych dążeniach do wypracowania oświaty ze stanu zapaści. Z drugiej strony wyrażano obawy o skuteczność tych dążeń ze względu na brak środków i nieustępliwość premiera w kwestii prowizorium budżetowego.

Przy ogólnej zgodzie co do tego, że jeszcze przed uchwaleniem prowizorium Związek musi w sposób zdecydowany wyrazić swój sprzeciw wobec planowanego budżetu oświaty i innych projektów uchwał, wyrażono różne opinie o tym, jakie formy protestu mogą okazać się najskuteczniejsze. Członkowie OKP proponowali, m. in. w wyniku wcześniejszych stanowisk plenów zarządów okręgów: wiece, pikety przed Sejmem, strajki kolejnych okręgów i oddziałów, strajk generalny. Większość powoływała się na radykalizację postaw i determinację środowisk. Prezesi niektórych okręgów podkreślali, że hamowanie strajków będzie nieskuteczne, bowiem odbędzie się one i tak; co najwyżej bez udziału Związku. Niektórzy prezesi (np. Poznań)

zaznaczali, że nastroje nie wszędzie sprzyjają strajkom, że nauczyciele nie aprobują tak radykalnych form, że zauważalna jest apatia i brak wiary w skuteczność jakiegokolwiek protestu, a przy tym obawy o represje, głównie utratę pracy, jako że zdarzały się próby takich działań w stosunku do uczestników „marszu milczenia” (np. Tarnów).

Ostatecznie przeważał pogląd, że w obecnej sytuacji, obok wieców czy pikiet przed Sejmem, najważniejszy jest koordynowany przez OKP strajk rotacyjny poszczególnych okręgów (kilka zgłosiło taką gotowość). Natomiast do strajku generalnego należy przystąpić dopiero wówczas, gdy wcześniejsze formy protestu i strajki nie doprowadzą do realizacji postulatów. Wyraźnie przy tym akcentowano, że strajki te nie są skierowane przeciw nowemu ministrowi, a mają one popierać jego dążenia do uzyskania większych, niż pierwotnie planowano, środków na oświatę (stanowiąc dodatkowe społecznie ważne argumenty).

W dyskusji nad postulatami zastanawiano się, czy ograniczyć je do ekonomicznych, czy rozszerzyć o kwestie społeczno-polityczne (proponując Płocka). Jednak wobec wcześniejszych działań Związku, w tym sporów zbiorowych, w trosce o pełną legalność dalszych protestów, głównie strajków, przyjęto, że należy wysuwać nadal tylko postulaty ekonomiczne.

Wystąpił też problem zajęcia stanowiska wobec strajków zapowiedzianych przez KK „Solidarność” i OPZZ. Po dyskusji uznano, że właściwsze będzie ogólne poparcie dla strajków organizowanych przez inne związki i zakłady pracy oraz pozostawienie okręgom uprawnienia do poparcia konkretnych strajków na ich terenie.

Wobec konieczności pilnych działań wywołanych terminami prac Sejmu nad kwestionowanymi projektami uchwał — OKP ZNP podjął w obronie oświaty uchwałę (pełny tekst obok) o niezwyklej w historii Związku radykalizacji form protestu.

(M. P.)

nych przez ZNP z MEN sporów zbiorowych.

Jeżeli ZNP nie otrzyma od rządu pisemnych zapewnień o realizacji wymienionych wyżej postulatów, Ogólnopolski Komitet Protestacyjny ZNP zamierza przeprowadzić 28 lutego 1992 r. strajk generalny pracowników oświaty.

Ogólnopolski Komitet Protestacyjny ZNP oświadcza, że organizowane przez ZNP akcje protestacyjno-strajkowe nie mają celów politycznych i zostały wymuszone koniecznością obrony interesów szkoły, dziecka, pracowników oświaty i nauki, emerytów i rencistów.

Ogólnopolski Komitet Protestacyjny ZNP zwraca się z apelem do rodziców, opiekunów dzieci i młodzieży o przyjęcie akcji protestacyjno-strajkowych w placówkach oświatowych ze zrozumieniem. Związek Nauczycielstwa Polskiego w ten sposób walczy o przyszłość polskiego dziecka, polskiej szkoły.

**Za Ogólnopolski Komitet Protestacyjny ZNP
sekretarz ZG ZNP
ANNA ZALEWSKA**

Warszawa, 9.01.1992r.

ZAMIAST PRZESŁUCHANIA

CD ZE STR. 1

że nie planuje dalszych generalnych oszczędności, jest także przeciwnikiem przerzucania kosztów utrzymania oświaty na rodziców (którzy już pokrywają około 17 procent). Nie godzi się z działalnością, która po cichu wycofywałaby państwo z finansowania szkół publicznych. Nie oznacza to jednak, że nie widzi potrzeby racjonalizacji sieci szkół i kadr. Na pytanie, od kiedy więc i ilu nauczycieli będzie musiało odejść ze szkół, profesor Stelmachowski odparł jednak enigmatycznie. — Co do tego, czy są przerosty zatrudnienia w oświacie zdania są podzielone w samym ministerstwie, nie sposób dziś określić zakresu ewentualnych zmian.

Minister podkreślił jednakże, iż w działaniach swych nie należy do powolnych, racjonalizować zamierza więc już od września. Nie będzie to jednak sprawa łatwa, bo mamy do czynienia z silną stabilizacją nauczycieli, która jego zdaniem dokonała się za wcześnie. Stąd pilna potrzeba rozmów ze związkami zawodowymi i samymi nauczycielami, które minister zamierza rozpocząć jak najrychlej. Jak zapowiedział, poruszać będzie w nich także wątek zmian w dotychczasowych świadczeniach. Na przykład uważa, iż wypłaty dla nieczynnych nauczycieli powinny być dokonywane niekoniecznie z kasy MEN, także dopłaty do nauczycielskich mieszkań nie powinny obciążać budżetu resortu.

Andrzej Stelmachowski podkreślił także, iż biorąc pod uwagę obecny stan kadr (tylko 54 proc. nauczycieli ma wyższe wykształcenie, około 18 proc. nie ma kwalifikacji) trzeba wypracować sposoby preferowania (także podczas waloryzacji płac) nauczycieli z wyższym wykształceniem. To także powinno być przedmiotem rozmów ze środowiskiem. Minister nie podzielił przy okazji opinii o „krótkim czasie pracy” w szkołach. Podkreślił, że mówienie o 18-godzinnym tygodniu pracy nauczyciela jest niezrozumieniem specyfiki tego zawodu, do tego pensum należy bowiem dodać godziny na poprawianie prac domowych, klasowych, przygotowanie się do zajęć itp. Nie złożył jednakże żadnej deklaracji w tym względzie. Zapytany o ewentualne zmiany w obowiązujących aktach prawnych (ustawie oświatowej, Karcie Nauczyciela) odparł, iż widzi konieczność korekt, które by usunęły to, co dziś uszczywnia system, ale nie widzi potrzeby jakichś generalnych zmian od podstaw.

Program nowego ministra edukacji nie zapowiada raczej rewolucji. Minister obiecuje batalię o finanse dla oświaty, o wyższe płace (szczególnie dla absolwentów uczelni) lecz wielką niewiadomą jest, czy i ile pieniędzy uda mu się uzyskać. Można zadać pytanie — z jakich źródeł będą pochodzić środki na ewentualne podwyżki, czy czasem nie z tych wygospodarowanych kosztem racjonalizowanych? Nie byłoby to zresztą żadną nowiną, wszak podobne rozwiązania sugerowali poprzednicy.

Można zrozumieć ministerialny ból serca z powodu nauczycielskich strajków. Ale można też i trzeba zrozumieć ból tysięcy nauczycieli, którzy z 1.300 tys. pensji muszą opłacić kilkaset tysięcy czynszu, nowe podwyższone koszty energii i gazu. A za co żyć? Warto w tym miejscu dodać, że rzeczywistość oświatowa to nie strajki, ale codzienna praca, właśnie mimo wszystko, mimo bólu i braku perspektyw. To nie nauczyciele zamykają szkolne drzwi. Zamyka je przede wszystkim polityka państwa.

Nowy minister rozpoczyna swe urzędowanie z nadziejami na lepsze. Jemu i środowisku należałoby życzyć, aby spełniły się. Profesor Stelmachowski uważany jest za silnego i zręcznego polityka, posiadającego solidne wsparcie. Podobno zresztą już raz ostro stanął w obronie edukacji na forum Rady Ministrów. Ale warto by chyba przypomnieć, że prawie równo rok temu z podobnymi zamierzeniami startował prof. Głębocki. Także obiecywał wojowanie o pieniądze, także podkreślał, iż uczyń wszystko, aby „jak najszybciej zawód nauczyciela był powszechnie szanowany ze względu na dobrą pracę i wysoki status materialny”. Podkreślał, że „nie można dobrze uczyć w zespołach liczących 36—40 uczniów” („Głos” nr 3/91). Rzeczywistość okazała się jednak skrzekliwa, a finał roku dla byłego ministra — więcej niż fatalny. Oby tym razem historia się nie powtórzyła. Czego wypadałoby życzyć i ministrowi Andrzejowi Stelmachowskiemu, i nam wszystkim.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 3

UCHWAŁA

**Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego
z 9 stycznia 1992 r.**

Ogólnopolski Komitet Protestacyjny ZNP stwierdza, że drastyczne ograniczenie budżetu, wdrażane przez MEN w 1991 r. programy oszczędnościowe spowodowały realną groźbę załamania systemu oświaty.

Obniżenie wynagrodzeń nauczycieli i pracowników oświaty oraz wymiaru emerytur, a także podwyżki cen energii elektrycznej, gazu i ciepłej wody zepchną rodziny czynnych i emerytowanych pracowników na granicę ubóstwa, a nawet niedzy.

ZNP podtrzymuje poprzednio sformułowane i przekazane władzom postulaty.

1. Żąda zapewnienia oświacie środków finansowych niezbędnych do jej funkcjonowania.
2. Waloryzacji płac nauczycieli i pracowników oświaty i nauki.
3. Zmiany ustawy emerytalnej.
4. Jednorazowego wypłacenia 13. pensji zgodnie z ustawą.

FOLWARK ZWIERZĘCY

Nie zniesiono jeszcze postanowień stanu wojennego, kiedy jeden z uczniów przyniósł na zajęcia koła humanistycznego ukrywaną w specjalnej skórzanej okładce książkę p.t. „Rok 1984”, której autorem był niejaki George Orwell (Eric Arthur Blair). Przekonany, że ani książka, ani jej twórca nie są znani, zaproponował wspólną analizę utworu, nie ukrywając przy tym swojego specyficznego zadowolenia. Nie należą do grona polonistów, którzy o istnieniu Miłosza dowiedzieli się z Dziennika TVP jesienią 1980 roku, tzn. kiedy Akademia Sztokholmska przyznała autorowi „Traktatu moralnego” i „Rodziny Europy” Nagrodę Nobla i którzy — jak można było wyczytać w ówczesnej prasie — głośno przeklinali program studiów z zakresu filologii polskiej oraz jego autorów. Książki Orwella, w tym tłumaczenie polskie „Roku 1984” wydane w 1953 roku przez Instytut Literacki w Paryżu, podobnie jak i ... Miłosza trafiły do moich rąk, i — jak mnieman — do rąk wielu innych czytelników, mimo iż darmo byłoby ich szukać na półkach oficjalnych polskich księgarń.

Propozycją ucznia nie byłem zaskoczony, chociaż on sądził, że jest inaczej. Postąpiłem zgodnie z obowiązującym nas, członków koła, zwyczajem, czyli poprosiłem o określenie stosunku przez gremium. Większość zaakceptowała. Chętni przeczytali. A potem rozpoczęły się rozważania, czy „Rok 1984” jest faktycznie wizją roku 1984 (Książka wydana w 1949), czy też literackim dokumentem obrazującym rok 1948; czy chodzi o świat stalinowski, czy hitlerowski ..., inaczej mówiąc rozpoczęły się powszechnie znane kombinacje na temat, w co i w kogo mierzył Orwell? Przypomniałem więc swoim uczniom, że tylko rzetelny opis i równie rzetelna analiza świata przedstawianego może doprowadzić nas do właściwej interpretacji utworu, inaczej z dzieła Orwella zrobimy książkę o posmaku sensacji politycznej wyrządzając krzywdę i jej, i sobie. Ostatecznie ustaliliśmy, że „Rok 1984” skierowany jest przeciw każdemu totalizmowi, czyli systemowi rządzonemu przez organizację centralną, gdzie władza skupiona jest w ręku jednej osoby-symbolu i gdzie owa władza tępi bezlitośnie wszystko, co sama uznaje za herezję lub zboczenie od „linii zasadniczej”.

Nie mogłem wówczas przewidzieć, że książka Orwella znajdzie się za parę lat w oficjalnym programie nauczania języka polskiego. I nie to jest ważne, bowiem tak naprawdę niewielu polonistów i dzisiaj sięgnie po tę lekturę traktując ją jako pozycję obowiązkową, gdyż autorzy programu podzielili listę lektur na kłaski ważne i jeszcze ważniejsze podkreślając te, które ich zdaniem należy poddać analizie. Tak więc spośród 15 pozycji w dziale „proza fabularna obca” trzeba opracować przynajmniej dwie — te dwie są podkreślone (Orwell do szczęśliwców nie należy). Zważywszy limit czasu, jakim dysponuje nauczyciel języka polskiego i ilość obowiązkowych haseł programowych o opracowaniu więcej niż dwóch książek z tego działu nie może być nawet mowy. Nie mogę odmówić sobie w tym miejscu wątpliwej przyjemności sformułowania gorzkiej refleksji, że działania autorów programu razem z deklaracją o prawie nauczyciela do postępowania zgodnego z sumieniem i sercem (wielkie to słowa), dadzą się wpisać w świat przedstawiany niektórych książek Orwella. Niemniej sam fakt umieszczenia „Roku 1984” w spisie lektur szkolnych jest oficjalną nobilitacją autora do miana pożądanego wychowawcy współczesnej młodzieży polskiej.

Z mojego punktu widzenia powyższa dywagacja ma charakter zupełnie marginalny, bowiem w tzw. międzyczasie zmieniłem zdanie i do swojego programu nauczania języka polskiego włączyłem nie „Rok 1984”, a „Folwark zwierzęcy”. Taki zamysł zrodził się w moim obywatelskim umyśle kilka lat temu, kiedy kolejnej grupie swoich humanistów wzdychających do Orwella podsunąłem właśnie nie „Nineteen Eighty-Four”, a wydany cztery lata wcześniej w tym samym Londynie „Animal Farm”. Wtedy to przekonałem się, że ta filozoficzna powiastka, której świat przedstawiany w sposób nie ukrywany ilustruje tezę autora, a która w formie nawiązuje do tradycji oświecenia, kiedy to ten gatunek stał się istotnym narzędziem literackiej krytyki urządzeń politycznych, o wiele bardziej interesuje uczniów niż powieść o „Ingsocu”, na czele którego stał Wielki Brat. „Rok 1984” przestał już dzisiaj być prorocstwem i da się sprowadzić do funkcji satyry charakterystycznej dla literatury science fiction. Zresztą o tym, do

czego prowadzi totalizm bez względu na to, czy u jego podstaw legło zło, czy też pragnienie szczęścia, można przekonać uczniów na wielu innych pozycjach lekturowych — nie tylko obcych.

„Folwark zwierzęcy” jest utworem nie tylko wdzieczniejszym do szkolnej analizy, ale też, moim zdaniem — kładzie akcent na mechanizmy tworzenia się totalitaryzmu i w ten sposób staje się dziełem o wymowie uniwersalnej bardziej niż inne tego typu przekazy artystyczne. Można oczywiście oskarżać Orwella o pewnego rodzaju spłycenia, ale nie przesadzi to o istotnej wartości tego utworu, szczególnie kiedy zważy się wiek i doświadczenie ucznia szkoły średniej.

Zaryzykowałbym twierdzenie, że „Folwark zwierzęcy” jest ilustracją pozornie paradoksalnej myśli Platona: „Tyrania nie rodzi się z żadnego innego ustroju, a właśnie z demokracji, ściślej — z systemu absolutnej wolności”. Kompozycja tej powiastki o zwierzętach pana Jonesa wyznaczona jest przez dwa wydarzenia pełniące swoistego rodzaju klamrę. Przygotowane w konspiracji Powstanie obala totalitarny porządek w Folwarku Dworskim, którego symbolem był człowiek. Tak się utwór zaczyna. A jak się kończy? Postrojone w elementy ludzkiej garderoby świny, majestatycznie wyprostowane (na zadnich nogach) wychodzą z dworku Jonesa, który pierwotnie przeznaczono na muzeum, trzymając w racicach baty, uświadamiając tym samym pozostałym zwierzętom, co je czeka, jeśli nie zechcą pracować lub z głodu zaczną się buntować. Następnie owe świny zasiadają do wspólnego stołu z właścicielami okolicznych folwarków, po czym pokazują gościom akt własności i informują, że Folwark Zwierzęcy wraca do dawnej nazwy. Goście natomiast zauważają, że organizacja życia społecznego w nowym Folwarku Dworskim jest doskonalsza niż wymyśliłi ludzie, bowiem mniej świadczy się na rzecz poszczególnych członków, a więcej ich wykorzystuje kodując przy tym w ich świadomości, że taka jest cena życia w wolności i że jakikolwiek sprzeciw spowoduje, iż „to, co było, może przyjść”.

Cała uwaga Orwella skupia się nie tyle na tych dwóch niemalże historycznych wydarzeniach, ale na tym, co zaistniało w czasie od pierwszego do drugiego totalizmu. Autor odsłania więc ukryte mechanizmy rządzące życiem społecznym i robi to chyba w celu, by człowiek żyjący dla wolności i demokracji nie musiał ulegać bolesnemu zdziwieniu, jakie stało się udziałem bohaterów w zakończeniu książki — „Zwierzęta w ogrodzie patrzyły to na swinię, to na człowieka, potem znów na swinię i na człowieka, ale nikt już nie mógł rozpoznać, kto jest kim”. Sprawcami owego zdziwienia całej reszcy porządných zwierząt, stały się też zwierzęta — i to nie mądrzejsze — ale sprytniejsze. Po krótkotrwałej radości, kiedy to „Zwierzęta promieniały ze szczęścia — nigdy dotąd nie sądziły, że mogą być tak szczęśliwe”, jaka miała miejsce po zwycięskim Powstaniu, rozgorzała walka o władzę. Przeciwnikiem zapalańca i ideowca, mądrego knura Snowballa, stał się sprytny Napoleon. Ten „wiedział”, że najczęściej władza zasadza się na propagandzie, sile i strachu, dlatego w bezwarunkowym posłuszeństwie wychował dziesięć psów odbierając szczenięta matkom, a wyjątkową pozycję wyznaczył oratorowi Squealerowi, który umiał przekonać słuchaczy m. in. o tym, że siódme przykazanie Animalizmu

brzmiało zawsze „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre zwierzęta są równiejsze od innych”, chociaż wszyscy pamiętali, bo sami je redagowali, iż pierwotnie zapisano „Wszystkie zwierzęta są równe”. Społeczność zwierzęca nie tylko nie stanęła w obronie szlachetnego i bohatera Snowballa, ale dała sobie mówić, że nie zasłużył się w Bitwie pod Oborą i że nie on zaprojektował wiatrak, ale kolaborował z panem Jonesem, a aby zniszczyć wolność swoich pobratymców, nawet... odbierał kurom jaja. W miarę upływu czasu uznała zasadność argumentacji Squeatera i poparła decyzję Napoleona, na mocy której zabrano Snowballowi medal „Bohatera Zwierzęcego Pierwszej Klasy”, a potem wydano wyrok śmierci i wyznaczono nagrodę dla tego, kto schwyta i zabije „winnego”.

Już Dante powiadał, że „prawda do kłamstwa jest podobna z twarzy”. Umiejętnie manipulując faktami zawsze można oszukać niedoświadczonego słuchacza. Zwierzętom, które z narażeniem życia wywalczyły wolność, zabrakło doświadczenia nakazującego dochodzenia prawdy nawet w najdrobniejszych sprawach. Popeliwały błędy od samego początku, tj. od zaginięcia mleka, którego Napoleon nie dał im wypić przed wykonaniem prac na łące — wydając ten rozkaz sam „sadowił się obok wiader”. A potem zmuszane do pracy ponad siły znacznie częściej myślały o przetrwaniu niż o szczytnych ideałach sprzed rewolucji. Widziały wprawdzie, że owce weszły w kontakt z władzą i beczaniem zagluszając każdą krytyczną wypowiedź, ale nie miały odwagi i siły protestować. Wiedziały, że kot zawsze znika, kiedy jest praca, a pojawia się, kiedy dzieli się racje żywnościowe, ale nie dociekały tego, dlaczego tak się dzieje. W rezultacie same tworzyły warunki do tego, by tirumfował spryt, a jak mawiał Bacon: „Nie masz w państwie nic boleśniejszego ponad to, kiedy ludzie sprytni uchodzą za mądrych”. Nie wystarczy wywalczyć wolność i stworzyć warunki dla demokracji, trzeba jeszcze umieć dociekać prawdy i mieć odwagę skutecznie jej bronić. W przeciwnym wypadku doznają rozczarowania wszyscy uczciwi i pracowici, jak-ów koń Boxer, który w nauce „nigdy nie mógł wyjść poza literę D”, ale intensywnie pracował wierząc, że pracą można pokonać wszelkie pierzące się trudności. Kiedy stracił siły, zamiast do lekarza i na emeryturę, wysłano go do końskiej jatki.

Orwell powtarza — jakby za Sofoklesem — „Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga dziwy człowieka potęga”. To człowiek jest podmiotem tego świata. I w wiedzy o tym człowieku trzeba wyposażać ucznia — ale i o tym, który nie chce „powietrza, głodu, ognia i wojny”, jak i o tym, który „powietrze, głód, ogień i wojnę” wykorzystuje dla własnego interesu. Niestety, w życiu najczęściej bywa tak, jak w kabaretowej piosence: „gdyś człowiekiem złym, nóż ci jeden wystarczy, a uczciwemu potrzebne dwa”.

„Nauczyć się z wolności korzystać, jest znacznie trudniej chyba, aniżeli ją wywalczyć”. Ta myśl J. Lelewela jest najlepszym uzasadnieniem dla włączenia „Folwarku zwierzęcego” Orwella do programu szkolnego. Świadomość obywatelska wyraża się w umiłowaniu wolności, ale i w umiejętności jej obrony. A zagrożona może zostać w każdym państwie. I tylko mądry i skuteczni w działaniu obywatele mogą zapobiec kolejnemu totalizmowi.

KRZYSZTOF KARULAK

EUROPA BEZ GRANIC

CD ZE STR. 1

Atomowej (Euroatomu). Te trzy gremia mają wspólne instytucje, dzięki czemu można używać określenia Wspólnota Europejska. Instytucjami tymi są: Rada Ministrów, Komisja Wspólnot Europejskich, Parlament Europejski oraz Trybunał Sprawiedliwości.

TROCHĘ HISTORII

Sygnatariuszami wspomnianych traktatów było początkowo 6 krajów europejskich: Belgia, Francja, Holandia, Luksemburg, RFN i Włochy. W 1973 roku przyłączyły się do nich: Dania, Irlandia i Wielka Brytania, w 1981 r. — Grecja, a w 1986 r. — Hiszpania i Portugalia. Przypuszcza się, iż liczba państw należących do Wspólnoty już wkrótce zwiększy się do 24, a nawet 35. Trudno także przewidzieć, gdzie faktycznie kończyć się będą granice Wspólnoty. W rozmowie z polskimi dziennikarzami w siedzibie EWG w Brukseli jeden z wysoko postawionych urzędników Komisji widział je daleko za Uralem. Obecnie powierzchnia Wspólnoty obejmuje 2,26 mln km kw, na których żyje 325 mln mieszkańców (6,5 proc. ludności całego świata). Łączy tych wszystkich ludzi, przede wszystkim umiłowanie demokracji i pokoju, różni natomiast — religia, język, sposób życia, opcja polityczna.

Założyciele Wspólnoty osiągnęli swój cel — stworzyli potężną unię gospodarczą. W EWG na 100 pracowników, 8 zatrudnionych jest w rolnictwie, 33 w przemyśle i 59 w usługach. Poziom dobrobytu w poszczególnych krajach jest jednak bardzo różny — znacznie wyższy w Luksemburgu, Danii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Holandii, Włoszech, Belgii aniżeli w Hiszpanii, Irlandii, Grecji czy Portugalii. Dlatego też utworzono Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego, który służyć ma zredukowaniu tych różnic.

Wszystko to nie oznacza, iż plaga bezrobocia ominęła kraje należące do EWG. W 1988 r. w urzędach zatrudnienia zarejestrowanych było 15,4 mln osób poszukujących pracy. W grupie tej ludzie młodzi, poniżej 25 roku życia, stanowili aż 33,5 proc. Zakłada się, że reforma europejskich funduszy strukturalnych i podwojenie ich zasobów do 1993 roku pozwoli m. in. na znalezienie pracy dla ludzi młodych i na długofalowe zwalczenie bezrobocia.

Wspólnota Europejska, jak każde suwerenne państwo, prowadzi również ożywioną działalność międzynarodową. Stosunki dyplomatyczne utrzymuje ze 130 krajami. Reprezentuje również państwa członkowskie m. in. w GATT (Układ Ogólny w Sprawie Cel i Handlu), OECD (Organizacji Współpracy Gospodarczej Rozwoju). Jak dotąd porozumienia dwustronne podpisała ze 120 krajami, wielostronne z około 30. Począwszy od 1976 roku Wspólnota utworzyła strefę wolnościową z krajami należącymi do EFTA (Międzynarodowe Stowarzyszenie Wol-

nego Handlu) — Szwajcarią, Austrią, Szwecją, Norwegią, Islandią i Finlandią. Spowodowało to zniesienie opłat celnych i restrykcji w wymianie przemysłowej w sumie dla około 363 mln osób.

LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCAŁE

Europa Wschodnia formalnie odkryła Wspólnotę dopiero w 1988 roku. Wtedy RWPG podpisała wspólną deklarację z państwami „dwunastki”. W kilka tygodni później sześciu z siedmiu członków RWPG nawiązało stosunki dyplomatyczne z EWG, a w niespełna półtora roku później Wspólnota podpisała z nimi dwustronne porozumienia handlowe i gospodarcze — w tym 19 września 1989 roku z Polską. W lutym następnego roku Komisja EWG uznała, iż wydarzenia na wschodzie Europy tak szybko się potoczyły, iż z korzyścią dla wszystkich zainteresowanych stron byłoby zastąpienie umów o współpracy układami o stowarzyszeniu.

Od lipca 1989 roku Wspólnota zaangażowała się w kompleksowy program pomocy dla Polski i Węgier (PHARE). Do poparcia moralnego i materialnego Polaków i Węgrów w ich wysiłkach zmierzających do reform gospodarczych i społecznych zachęcał Jacques Delors, przewodniczący Komisji Europejskiej podczas szczytu „siódemki”. Komisji powierzono więc zadanie koordynatora pomocy przyznanej tym państwom przez 24 kraje należące do Organizacji Wspólnoty Gospodarczej i Rozwoju (OECD). Pomoc ta koncentruje się głównie w pięciu dziedzinach: pomoc żywnościowa dla Polski, ułatwienie dostępu dla polskich i węgierskich towarów na rynki zachodnie, joint ventures, szkolenie kadr i współpraca w ochronie środowiska.

Nikt jednak nie daje czegoś oś tak, dla fantazji i z dobrego serca. Kraje zainteresowane pomocą spełnić muszą określone warunki, jakie postawiła przed nimi Komisja Europejska. Do najważniejszych należy kontynuacja zasadniczych reform istniejącego systemu gospodarczego oraz ustalenie trwałych związków pomie-

dzy tymi, którzy dają i tymi, którzy biorą. Kwota, jaką Rada EWG przyznała na sfinansowanie działalności PHARE wynosi około 300 mln ECU, przy czym, jak podkreślono, środki te skierowane powinny być przede wszystkim na rozwój sektora prywatnego.

Na zakończenie uwaga, która szczególnie zainteresować może czytelników „GN”. Otóż we Wspólnocie, tak jak we wszystkich wysoko rozwiniętych krajach, pamięta się o tym, iż powodzenie wszelkich reform, w tym także gospodarczych, w znacznej mierze zależy od kompetentnych kadr. Stąd już w styczniu 1990 roku podjęto decyzję o utworzeniu Europejskiej Fundacji Szkoleniowej ściśle współpracującej i podlegającej programowi PHARE. Oczekuje się, iż pełnić będzie ona rolę koordynatora i organizatora różnego rodzaju szkoleń i kursów.

PHARE finansuje również Trans-Europejski Program wymiany w Ramach Studiów Uniwersyteckich (z ang. TEMPUS). W oparciu o jego program realizuje wspólne europejskie projekty szkoleniowe pomiędzy uniwersytetami i stowarzyszeniami, prowadzi wymianę studentów i nauczycieli akademickich itp. Szkoda jednak, iż w drugim roku realizacji tego programu prawie o połowę mniej polskich studentów wyjechało na roczne studia zagranicę, mniej niż się spodziewano pracowników naukowych skorzystało z różnego typu zagranicznych staży i seminariów. Szkoda także, że organizację tych wyjazdów powierzono British Council, a nie któremuś z polskich młodzieżowych lub studenckich biur podróży.

Miejmy nadzieję, iż edukacja i szkolenie zajmą należne im miejsce w naszej współpracy ze Wspólnotą. W podpisanym układzie o stowarzyszeniu edukację umieszczono na piątym miejscu w rozdziale szóstym poświęconym współpracy gospodarczej, przed polityką socjalną, a nawet przed ekonomią. Najbliższe lata wykażą skuteczność wszystkich skomplikowanych zapisów w tych tak bardzo ważnych dla nas europejskich dokumentach.

KRYSZYNA STRUŻYNA

Czy szkoła jest wylęgarnią nerwic? Czy zawód nauczyciela jest najbardziej nerwicogeny? Czy szkolny wychowawca jest w stanie pomóc uczniom neurotycznym? Oto trzy z wielu pytań, na które odpowiada dr med. ANDRZEJ ROGIEWICZ, ordynator Oddziału Leczenia Nerwic w Komorowie.

— Zaprezentowaliśmy niedawno Cytelnikom pana książkę — „Powrót z krainy lęku”. („Głos” nr 1 z br.). Niewielu lekarzy wybiera tę trudną specjalizację, grupa polskich psychiatrów jest stosunkowo niewielka. Ile lat prowadzi pan walkę z nerwicą? A może nie jest to walka?

— Jestem psychiatrą od prawie trzydziestu lat. Zaczynałem w Łodzi, gdzie przeszedłem poszczególne szczeble profesjonalnej kariery. W pewnym momencie zostałem zastępcą ordynatora i właściwie od tego momentu mogłbym czekać, aż któryś starszy kolega odejdzie na emeryturę, a ja awansuję. Byłem przerażony taką perspektywą, ponieważ psychiatria wówczas, to jest około 1970 roku, wydawała się specjalnością pozbawioną nadziei.

Po wprowadzeniu środków psychotropowych i związanym z tym okresem euforii, gdy okazało się, że różne ostre psychozy można szybko podleczyć, ale równie szybko pacjenci powracają — uświadomiłem sobie, iż nie tędy droga. Doszedłem do wniosku, że nie mogę liczyć na satysfakcję z uprawiania zawodu aplikując chorym kuracje farmakologiczne. Złazszcza, iż przy dużym nasileniu chorób i licznych powrotach nie było czasu i miejsca na leczenie zaburzeń bardziej subtelnych, jak na przykład nerwice czy lżej przebiegające depresje. Oddziały pękały w szwach, w oddziale zaplanowanym na 60 osób miałem kiedyś maksymalnie 211 chorych. W tych warunkach nie było możliwości zająć się nowoczesnym myśleniem o psy-

skarżący się na bóle żołądka, serca, drętwienie rąk, nóg, bóle głowy, lęki, niepokoje, pojawia się u lekarza ogólnego lub specjalisty, ten z całą powagą próbuje znaleźć jakąś anomalię fizyczną, która jest źródłem objawów. Zleca badania i wyklucza kolejno poszczególne powody dolegliwości. Ale od pewnego momentu narasta w nim złość, ponieważ nie może sprostać zagadnieniu i te reakcje przenoszą się czasami na pacjenta, który przysparza takich kłopotów.

Chory nie ustępuje, domaga się dalszych badań, aż w końcu lekarz doznaje olśnienia, że to właśnie jest nerwica. Nie jest to choroba ani cielesna, ani psychiczna. Jest to pewien stan, który ma rodowód psychologiczny i społeczny, kulturowy, a powoduje zaburzenia na poziomie emocji, myślenia i planowania, funkcjonowania społecznego. Wobec takiej choroby internista jest bezradny, a przynajmniej tak mu się wydaje.

— Takich pacjentów jest wielu. Od lat nasze społeczeństwo ma mnóstwo powodów do zdenerwowania, ale te emocjonalne zachowania nie są jeszcze nerwicą. Może więc, aby się odreagować na przykład rodzice przerzucają winę za nerwicowe zachowania swych dzieci wyłącznie na szkołę. Zaczął nawet funkcjonować w prasie termin „nerwica szkolna”. Czy pana zdaniem szkoła jest źródłem nerwic uczniów? A może także nauczycieli?

— Jeśli się zrozumie rodowód nerwicy,



Fot. Jan Balana

uzasadniają one istnienie terminu „nerwica szkolna”?

— Z obserwacji wynika, iż jest to nerwica, która pojawia się w okresie, w którym dziecko chodzi do szkoły. W tym momencie następuje załamanie mechanizmów obronnych. Nauczyciele nie są przygotowani do tego, aby w takiej chwili zaproponować swoim uczniom inne rozwiązania rozwojowe. Nauczycielowi szalenie trudno reagować na uczniowskie bóle głowy, omdlenia, niemożność wysiedzenia na lekcji z powodu biegunki. Trudno powiązać zachowania ucznia z załamaniem się jego strategii, co powoduje powstawanie takich właśnie objawów. Zwalnia więc z lekcji,

tywne działanie domu. Jeśli dostrzeżga zachowania dziecka i po rozmowie z nim wie, że za dwóję dostanie w domu lanie, może wspólnie zastanawiać się z uczniem, jak z tego wybrnąć. Ile musiałby się uczyć, aby opanować materiał, w jakich warunkach i jaką wybrać drogę, aby osiągnąć powodzenie.

— Czy należy rozumieć, że jeśli nauczyciel byłby lepiej przygotowany do działań interpersonalnych w trakcie swoich studiów, lub gdyby przeszedł odpowiednie przeszkolenie w trakcie pracy zawodowej, to negatywnych sytuacji w szkole mogłoby być znacznie mniej?

— Owszem, a gdyby się zdarzały, byłoby je łatwiej rozwiązywać. Ale ja, prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie, aby można było w ogóle wyeliminować pewien poziom neurotyczności u dzieci. Nawet w najlepszych warunkach pewna część dzieci będzie miała problemy, ale dobrze przygotowany nauczyciel mógłby sobie z tym poradzić. Lepiej niż lekarz.

— Wiem, że do Komorowa trafiają także nauczyciele. Czy są to przypadki jednostkowe?

— Nie, jest to niezwykle częste. Miewamy takie okresy, że nauczyciele stanowią 30 proc. stanu pacjentów. Myślę, że coś w tym jest. Może jest to tak, że zawód nauczyciela wybierają ci, których neurotyczny poziom lęku jest wysoki, którzy boją się rywalizacji z dorosłymi, którzy boją się odrzucenia przez dorosłe społeczeństwo. Być może tym pedagogom wydaje się, że w relacji z dziećmi umocnią się. Jak jest naprawdę, trzeba by ustalić w toku pogłębianych badań.

Niewątpliwie w samym wyborze zawodu kryją się pewne problemy. Do zakładów kształcenia nauczycieli kierują swe kroki także ci, którzy boją się rywalizacji o miejsca w innych renomowanych uczelniach. Mają przy tym wrażenie, że tu sobie jakoś poradzą. Ci ludzie łatwiej zdobywają miejsca w SN czy indeksy, ale później w trakcie nauki przeżywają mękę ze względu na poziom neurotycznego strachu i przychodzą do szkoły bardzo zmęczeni. Złazszcza po napisaniu i obronie pracy magisterskiej.

Oczywiście można by coś robić w toku nauki, organizując na przykład grupy interpersonalne nastawione nie tyle na terapię, ile na samopoznanie źródeł poczucia mniejszej wartości, sposobów kompensowania. Podjąłem taką pracę w WSP w Bydgoszczy, z dużym zresztą powodzeniem. Wydawało mi się, że ci ludzie przyjmowali te działania z niezwykłą wdzięcznością. Jak się dowiadywałem, pierwszy raz ktoś pozwalał im zająć się samym sobą. Próbowałem z nimi rozmawiać na temat niepokoju, który ich wypełniał w związku z przyszłymi kontaktami z dziećmi. Próbowałem odpowiedzieć na pytanie: co zrobić, gdy stanę przed klasą. I było to szalenie trudne.

— Niektórzy specjaliści uważają, że zawód nauczyciela jest bardziej nerwicogeny niż inne. Jakie jest zdanie pana doktora?

— Moim zdaniem — nie. W tym zawodzie częściej dochodzi do załamania tych, którzy z wychowania są neurotyczni. Po prostu mechanizmy obronne, które stosują w życiu, w szkole są wystawione na wielką próbę, ponieważ dzieci są bardzo wrażliwe i szybko rozszyfrowują zachowania nastawione na wielkość, kompensację, agresję płynącą z lęku, próby mimikry, udawania. Jeśli taki stan rozszyfrują, są dość bezwzględne.

Jeśli przyjąć, że mam rację, twierdząc, iż przy wyborze tego zawodu czynnik wysokiego poziomu lęku jest brany pod uwagę, to wyobraźmy sobie, co się dzieje podczas posiedzenia rady pedagogicznej. Jeśli w jej składzie, powiedzmy, połowę stanowią ludzie przeczulenii, przewrażliwieni na ocenę, dążący do perfekcji, lękający się odrzucenia, tego, że nie będą kochani, wreszcie, że się nie sprawdzą, „nie wyrobią” — to taka grupa jest wzajemnie dla siebie bardzo trudna, jest źródłem dekompensacji. Nasze pacjenci opowiadają na jak wielkie cierpienia są wystawione w swym zawodowym środowisku. Na pewno z takimi ludźmi trudno pracować, oni sami mają kłopoty we współpracy.

MASZ PRAWO SIĘ BAĆ

chiatrii, ponieważ powstało swego rodzaju sprzężenie zwrotne. Był to bardzo pesymistyczny okres w psychiatrii i wówczas zaczęliśmy się interesować możliwością rehabilitacji.

Z taką intencją zorganizowałem w Łodzi społeczność psychoterapeutyczną. Od tego momentu uczyłem się psychoterapii w kraju, a także za granicą. W pewnym momencie powstała możliwość zorganizowania ośrodka leczenia nerwic. Był to mój pomysł. Zacząłem zajmować się ludźmi, którzy na co dzień niewiele się różnią od nas wszystkich zdrowych, ale bardzo cierpią. Po paru latach pojawiła się możliwość organizowania od podstaw systemu psychoterapii w nowej klinice w Bydgoszczy z udziałem prof. Adama Bilikiewicza. Tam między innymi zajmowałem się psychoterapią nerwic, co było bardzo interesujące. Po 1985 roku zająłem się organizacją Oddziału Leczenia Nerwic w Komorowie koło Warszawy.

— Odnoszę wrażenie, że pana zainteresowania psychoterapią nerwic realizowały się nie w wyniku walki, choć jak pan mówi, nie brakowało potyczek środowiskowych by uprawomocnić istnienie tego typu placówek, jak ta w Komorowie. Jest to dziś jeden z niewielu ośrodków w kraju.

— Nie jesteśmy odosobnieni, ale wyjątkowość placówki komorowskiej polega na tym, że poza psychologami pracują tu dobrze wykształceni psychiatrzy oraz lekarze innych specjalności. Dzięki temu nie boimy się zaburzeń cielesnych u naszych pacjentów. A takich nie brakuje. Dzięki temu, że stoimy tu mocno na obydwu nogach: biologicznej i psychologicznej — odważnie możemy zajmować się psychoterapią ludzi, którzy nie są młodzi, piękni i fizycznie zdrowi.

— Wielu ludzi sądzi, że ta przypadłość — nerwica — nie zasługuje na uwagę, bo to przecież nie jest choroba. Nie jest łatwo zyskać zrozumienie dla nerwicy nawet u wielu internistów. Co pan sądzi o takich opiniach?

— Jest to pewien kłopot. Niechęć do zajmowania się pacjentem nerwicowym przez lekarzy somatycznych, czyli zajmujących się ciałem, wypływa z poczucia braku kompetencji. Gdy pacjent z nerwicą,

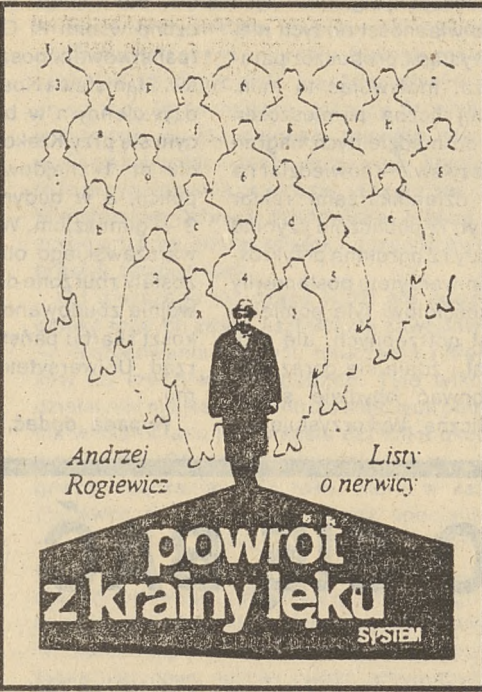
to jest oczywiste, że szkoła ma w tym swój udział.

Co się tyczy znerwicowania społeczeństwa, to sytuacja jest chyba inna. Każde czasy mają jakby inną nerwicę, dekompensują pewną kategorię ludzi. Generalnie nerwica może pojawić się tylko u kogoś, kto w dzieciństwie nie przezwyciężył poczucia mniejszej wartości, a to poczucie utrwaliło się w nim. Dziecko z natury rzeczy jest małe, słabe, zagubione między dorosłymi, niedoświadczone, a więc nie ma takiego poczucia własnej sprawności, do jakiej my jesteśmy przyzwyczajeni. Trzeba dużego wysiłku rodziców, samego dziecka, wychowawców, szkoły, aby nabrało ono takiego poczucia. Tymczasem dorośli są niesprawiedliwi, nadmiernie lub za mało wymagający. Często stawiają na cechy dziecka, których ono nie ma, domagają się od niego takich zachowań, do których ono jest niezdolne.

Jednym słowem to dorośli — najpierw rodzice, a później wychowawcy, nauczyciele — rozbijają naturalną skłonność dziecka do budowania poczucia własnej wartości. I — jak powiedziałem — tylko taki człowiek, który w dzieciństwie nie miał możliwości nabrania poczucia takiej wartości, może chorować na nerwicę. Nie jest to więc choroba, która dotyka każdego. Ci pozostali produkują zachowania neurotyczne w postaci rozpaczliwego dążenia do wielkości, do umocnienia własnej wartości.

Powracając na grunt szkolny warto zdać sobie sprawę z tego, że czasami matka popiera, a ojciec nie lubi kujona, który rośnie koło niego. Wskazuje mu inne wzorce, na przykład sportowca z prostymi plecami, cwaniaka. Wówczas dochodzi do wcześniejszego rozbicia strategii kompensacji i pojawia się nerwica. Takie przypadki zdarzają się rzadziej, ale wcześniej rozbijana jest strategia agresji, ponieważ nie toleruje jej ani wychowawczyni w przedszkolu, ani nauczyciel. Zawsze znajdując się silniejsi koledzy, którzy z agresorem walczą, dzięki czemu jego powodzenie w szkole jest mniejsze. W nerwice wpadają realizujący strategię rezygnacyjną, mili i układni, podlizujący się. Ambicje mają wysokie, ale szanse na ich realizację znacznie mniejsze.

— Takie sytuacje często spotyka się w szkole. Czy można jednak stwierdzić, że



a uczeń przestaje trwać w napięciu powodowanym oczekiwaniem na wezwanie do odpowiedzi. W przypadkach ostrzejszych uczeń słyszy: idź do lekarza. Niech on powie, czy jesteś chory, czy może udajesz.

W takich momentach powstaje problem: czy posłać ucznia do lekarza, czy usiąść z nim i porozmawiać o jego kłopotach. Na przykład o obawie przed oceną. Małe dziecko o zmniejszonym poczuciu wartości jest bardzo wyczułone na ocenę. A przecież szkoła to głównie ocena. W takich warunkach ci wrażliwsi drżą na myśl, że mogą zostać ośmieszeni, że wyjdą na środek i zatną się, nie mogąc nic powiedzieć. A jeśli dostanie dwóję, to w wielu domach zrozumienie dla jego kłopotów wcale nie jest większe. W tym momencie rodzice i nauczyciele jakby solidaryzują się w nierozumieniu.

Z pewnością zdarza się, że neurotyczne dziecko znajduje oparcie w domu i wówczas zneutralizowane zostaje działanie nauczyciela, który destrukcyjnie tym mocniej naciska im dzieciak jest słabszy. Tacy rodzice wówczas mówią córce, synowi: masz prawo się bać, możesz nawet zostać na drugi rok. Twój lęk nie jest dziwny. Ja też się bałem, gdy byłem w twoim wieku. Nauczyciel może zneutralizować nega-

KIEDY BANKRUCTWO?

— Uważamy, że nawet najtrudniejsza sytuacja ekonomiczna nie upoważnia do świadomego skazywania społeczeństwa na degradację intelektualną, technologiczną i cywilizacyjną — czytamy w zakończeniu uchwały Senatu Uniwersytetu Warszawskiego.

Do tak pesymistycznych przewidywań upoważniają pracowników naukowych UW obecne warunki, w jakich funkcjonuje ta największa placówka uniwersytecka w Polsce. Determinują ją w znacznym stopniu finanse i baza. W listopadzie 1991 r. miesięczne wynagrodzenie profesora wynosiło 131 proc. średniej krajowej, docenta — 115 proc., adiunkta — 90 proc., asystenta — 46—67 proc. Jeszcze mniej zarabiali pracownicy nie będący nauczycielami, np. informatycy — zaledwie 74 proc. średniego wynagrodzenia w kraju.

Mimo tak niskich stawek na płace trzeba było przeznaczyć 90 proc. całego budżetu, jakim dysponował UW. Przewiduje się, iż w 1992 r. profesoriowie tej uczelni zarabiać będą mniej niż przeciętni urzędnicy lub robotnicy, a płace znacznej części pozostałych pracowników spadną do poziomu minimum socjalnego.

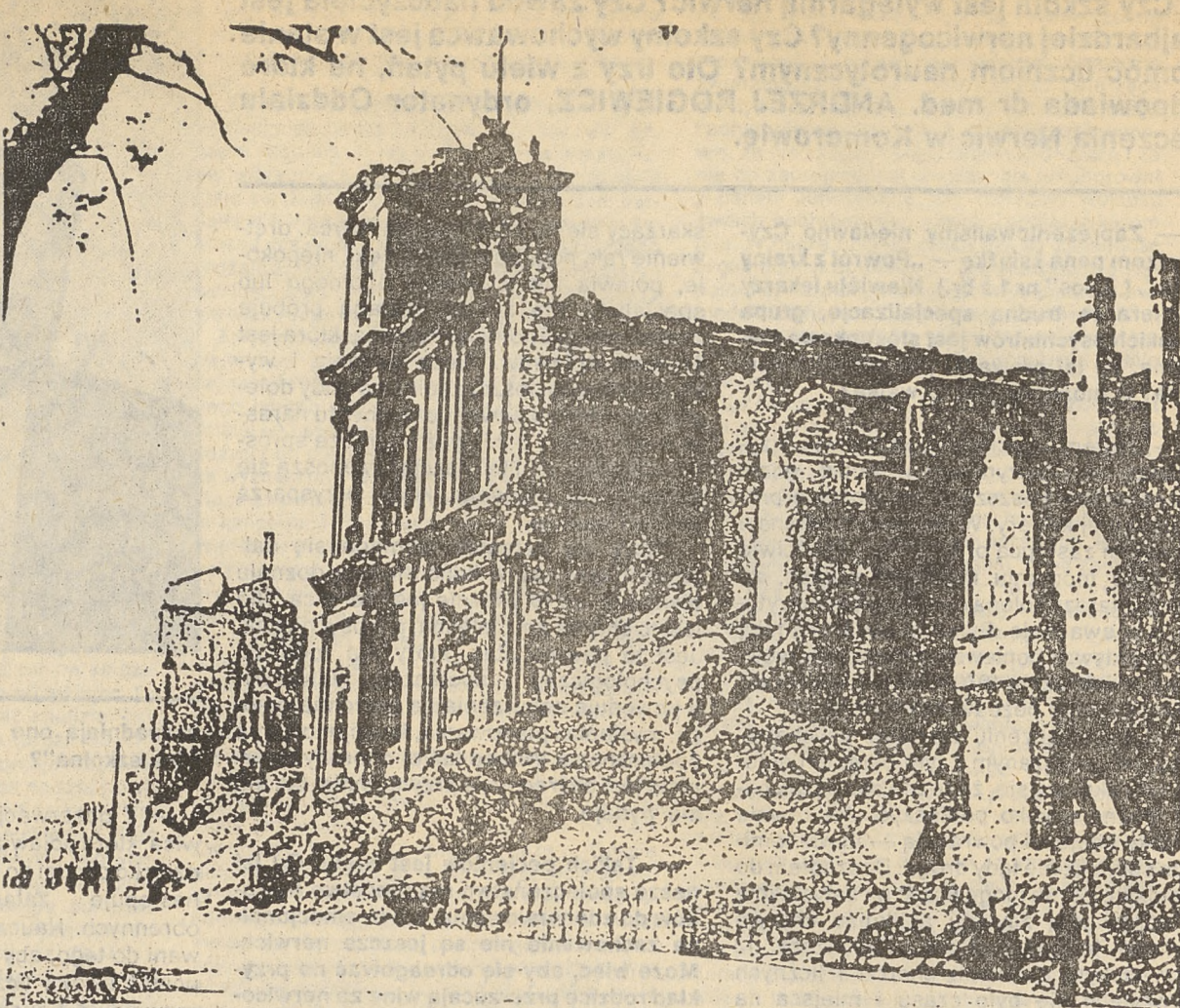
W tej sytuacji zrozumiały stały się masowy odpływ z uczelni szczególnie młodych pracowników nauki, którzy nie są w stanie utrzymać siebie i swoich rodzin. I tak np. na Wydziale Fizyki rocznie rezygnuje z pracy około 9—15 proc. nauczycieli akademickich, a na filologiach ok. 30 proc. Lektorzy języków obcych z łatwością znajdują pracę gdzie indziej i to znacznie lepiej płatną. — Smuci bardzo fakt, iż odchodzą od nas także specjaliści np. w dziedzinie archeologii starożytnej i zarabiają na życie tapetowaniem mieszkań lub innego rodzaju podobnymi zajęciami — powiedział prof. dr hab. A. K. Wróblewski.

Pieniądzy brakuje także na pomoc materialną dla studentów oraz na zakup wielu rzeczy niezbędnych do sprawnego funkcjonowania uczelni. O 30 proc. obniżono środki na badania

naukowe. Trudno się temu dziwić, skoro nie ma za co kupić krzesła i stolików — prozaicznych przedmiotów, bez których trudno się jednak obejść. Jak poinformował rektor, prof. dr hab. A. K. Wróblewski, długów w banku udało się do tej pory uniwersytetowi uniknąć, lecz z płatnością rachunków na bieżąco różnie bywa. Warto dodać, iż dzienny koszt utrzymania UW w roku ubiegłym wynosił około 1 mld zł, w roku przyszłym będzie on z pewnością wyższy.

Robienie za wszelką cenę oszczędności, gdzie tylko jest to możliwe, nie wpływa znacząco na poprawę stanu kasy UW. Już obecnie pracownicy naukowci jeżdżą za granicę na koszt własny. Myśli się o tym, aby praktyki terenowe dla studentów zorganizować bliżej Warszawy, co powinno zmniejszyć wydatki na ten cel. — Nie będziemy jednak oszczędzać na zajęciach dydaktycznych — podkreślił wyraźnie rektor UW. Nie zamierzamy również wprowadzać opłat za studia dzienne, bowiem byłoby niemożliwe do zapłacenia przez zdecydowaną większość studiującej na UW młodzieży.

Bardzo ważnym problemem, z którym od ponad roku borykają się władze uczelni, jest sprawa budynków uniwersyteckich przy Krakowskim Przedmieściu 1/3. W świetle przepisów prawnych, zgodnie z art. 182 ustawy o szkolnictwie wyższym, budynki te są własnością uczelni. — Rok temu o prawo własności do tych nieruchomości wystąpił proboszcz parafii Św. Krzyża, motywując to m.in. niedostateczną liczbą pomieszczeń potrzebnych do niedzielnych nagrań radiowych mszy św. — powiedział na spotkaniu z dziennikarzami rektor UW. Zaznaczył, iż publicznie czyni to po raz pierwszy i z ogromną przykrością. Władze uniwersytetu postanowiły udostępnić kościołowi tyle pomieszczeń, ile jest potrzebnych, ale problem pozostał i zdaje się coraz bardziej absorbować obydwie strony i opinię publiczną. Wykorzystuje się



Tak w 1945 roku wyglądały budynki przy ul. Krakowskie Przedmieście 1/3, odbudowane później na koszt skarbu państwa

do tego celu zarówno prasę jak i ambonę. O wyjaśnienie niuansów prawnych spornej kwestii zwróciła się także do Trybunału Konstytucyjnego Rzecznik Praw Obywatelskich, prof. dr hab. E. Łętowska.

Jak wynika z zaświadczenia Państwowego Biura Notarialnego nieruchomości, które według hipoteki pruskiej były własnością kościoła Św. Krzyża, z mocy ukazu carskiego z roku 1864 stały się własnością skarbu królestwa. Z dokumentacji fotograficznej i opisów historycznych wynika, iż do kościoła należała wówczas mała oficyna. Dwupiętrowy budynek wybudowano dopiero w 1867 r. i umieszczono w nim III Gimnazjum Męskie (państwowe), noszące później imię św. Stanisława Kostki. W okresie międzywojennym w budynku mieszczącym się przy Krakowskim Przedmieściu nr 1 znajdowała się komenda policji, a w budynku pod numerem 3 — gimnazjum. W czasie powstania warszawskiego obydwie te budowle zostały zburzone do fundamentów. Po wojnie zbudowano je od podstaw na koszt skarbu państwa i oddano w zarząd Uniwersytetowi Warszawskiemu.

Wypada dodać, iż spór o prawo

własności do tych budynków toczył się już przed sądem w 1937 r., o czym informował swych czytelników, „Kurier Warszawski” z 23 czerwca 1938 roku. Wówczas to Zgromadzenie Księży Misjonarzy, do których należał kościół Św. Krzyża, wystosowało pozew przeciwko gminie m. st. Warszawy o zwrot znajdujących się w jej posiadaniu skonfiskowanych przez władze zaborcze majątków Zgromadzenia. Wartość nieruchomości i gruntów, których lista była dość spora, wyceniono wówczas na ponad 40 mln zł. Sprawa ta nie została jednak rozstrzygnięta. — Gmina pozwu nie przyznała, ponieważ stoi na stanowisku — wyjaśniał prezydent Stefan Starzyński, że prawo własności terenów, których zwrotu żąda Zgromadzenie, należy do gminy m. st. Warszawy. W swym wystąpieniu prezydent powoływał się m.in. na szeroko rozumiany interes społeczny, zasady racjonalnej gospodarki samorządowej itp.

Aktualnie w spornej kwestii wyłania

się zagadnienie prawne mające w świetle art. 1 oraz 7 Konstytucji znaczenie generalne, stwierdza w swym wystąpieniu do Trybunału Konstytucyjnego prof. dr hab. E. Łętowska. Sprowadza się ono do pytania, czy postanowienia zawarte w art. 61 ustawy z 17 maja 1989 r. o stosunku państwa do Kościoła Rzymskokatolickiego dotyczą także nieruchomości skonfiskowanych przez rządy zaborcze, a po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. przejętych przez państwo polskie. Prawnicy UW, wśród których jest wielu znanych i cenionych autorów w tej dziedzinie wiedzy, zgodni są co do tego, iż racje prawne i moralne są po naszej stronie — powiedział rektor UW, prof. dr hab. A. K. Wróblewski. Czy są jednak wystarczające, aby zażegnać spór, który ma „szansę” sięgnąć aż do wydarzeń z początku XVI wieku, kiedy to po raz pierwszy w księdze biskupiej wymienia się kapliczkę św. Krzyża?

KRYSTYNA STRUŻYNA

MASZ PRAWO SIĘ BAĆ

CD ZE STR. 5

Nie wyobrażam sobie na przykład pracy w grupie spotkaniowej zorganizowanej z członków jednej rady pedagogicznej. Każdy musiałby uczestniczyć w innej grupie i prowadzonych tam zajęciach interpersonalnych. Grupa osób, które wciąż się spotykają, przyjaźnią, czasami kochają lub nienawidzą, nie może stanowić grupy korekcyjnej.

— W Komorowie pan doktor ma do czynienia z nerwicowcami w rozkwicie. Czy wielu kłopotom, a nawet późniejszym tragediom nie udałoby się zapobiec, gdyby w Polsce udało się stworzyć w miarę sprawny system placówek profilaktycznych? Jak wiem w krajach zachodnich takie systemy istnieją.

— Sądzę, że należałoby stworzyć centrum profilaktyki. Daloby to szansę pomagania tym neurotykom, których mechanizmy obronne jeszcze się nie załamały. Przypominam, że nerwica powstaje dopiero po ich załamaniu. Ta grupa ludzi ma mniejszą motywację, ponieważ jeszcze niewiele przegrała. Część neurotyków jest przekonana, że są wspaniali w takim kształcie, w jakim żyją. Stosujący kompensację uważają się za bardzo pracowitych i poży-

tecznych. Agresywni uważają się za bardzo szczerzych, bezkompromisowych. U nich co w myśli to na języku. My wiemy, że w swej agresji są nietolerancyjni, ale oni nie zdają sobie z tego sprawy.

Ci, którzy stosują strategię rezygnacji, podlizują się, są uniżeni, wdzieczą się do każdego, chcą, aby wszyscy ich kochali — mówią o sobie, że są delikatni, wrażliwi, że są chrześcijanami nadstawiającymi drugi policzek.

Nikt nie określa tego, jak ja, mianem mechanizmów obronnych, przy pomocy których ludzie próbują się dowartościować. Zainteresowani traktują to jako sposób na życie. Dopiero wówczas, gdy następuje załamanie i ujawnia się nerwica, ci ludzie gotowi są coś dla siebie zrobić. Tak więc tę grupę można by wesprzeć, by nie nastąpił kryzys, ale bardzo trudno wzbudzić w niej motywację do takiego działania. Dodam, że ci ludzie o mniejszym poczuciu wartości uważaliby za kompromitację uczestnictwo w zajęciach profilaktycznych. Oni wolą sami przed sobą udawać, że są lepsi niż są.

— Widać więc, że sieć placówek profilaktycznych to nie tylko trudności organizacyjne, finansowe, lecz także motywacyjne.

— Tak. Potrzebna jest większa świadomość istnienia interesujących nas tu mechanizmów. Jest ona powszechna na przykład w USA, gdzie popularyzacja też psy-

choanalizy, metod psychoterapii rozpoczyna się już w szkole. To powoduje, że ludzie uważają takie działania za zwykłą rzecz. Tam chce się i umie rozmawiać o swoich problemach. U nas już zanikają więzi społeczne, które sprawiały, że dawniej o takich problemach rozmawiało się z przyjacielem. Jeszcze nie pojawiły się szanse instytucjonalnej organizacji spotkań grupowych czy indywidualnych z psychoterapeutą, spotkań ludzi zdrowych.

— Wśród ludzi myślących tak, jak pan to scharakteryzował, z pewnością nie brakuje nauczycieli. Jest ich wszak ponad 600 tysięcy. Czy nie należałoby bardziej pomagać tej tak licznej grupie zawodowej, skoro ma ona bezpośredni, głęboki wpływ na młode pokolenie?

— Z pewnością tak. W Bydgoszczy prowadziłem grupę treningu interpersonalnego dla studentów WSP. Zajęcia nie były obowiązkowe, a studenci byli ciekawi. Takie propozycje kierowane do poradni wychowawczo-zawodowych napawały to środowisko lekkiem. Pytano, czego my od nich chcemy. Wśród studentów na wydziale resocjalizacji ujawniła się ogromna pasja. Oni mieli poczucie, że jeżeli czegoś nie zrobią, to zgubią się w pracy z trudną młodzieżą.

Mając na uwadze to doświadczenie sądzę, że w dużych środowiskach można by organizować takie grupy ludzi mających większą świadomość i potrzeby. Małym ośrodkom należałoby przedkładać oferty okresowych przyjazdów na przykład na spotkania sobotnio-niedzielne. Na masowy udział nie można liczyć. Nauczyciele mają w końcu taką świadomość jak reszta społeczeństwa.

— Czy nie można by wykorzystać ośrodka w Komorowie dla takiego celu?

— Jest to możliwe, ale trzeba by znaleźć sponsorów. Mówię o sponsorowaniu dlatego, że udział w takich zajęciach wymaga od psychoterapeutów ogromnego wysiłku. Nie można im tego zaproponować jako wysiłku społecznego. Stworzenie pozorów treningu byłoby gorsze niż jego zaniechanie. W każdą sobotę i niedzielę mogłoby tu spędzić czas kilkadziesiąt osób.

Ale jeśli mamy coś robić dla profilaktyki nerwic, to trzeba to czynić dla dzieci. Przede wszystkim trzeba pomóc rodzinie, aby była nie tyle święta, ile normalna. Mamy okazję prześledzić rodowody: od babki do wnuczki, gdzie trwało przekazywanie neurotycznych zachowań. Nauczyciele powinni być alternatywą wobec takich rodzin. Ale do tego trzeba ich przygotowywać. Nie wystarczy opisać i napisać. Potrzebne są warunki, w których pedagog określone umiejętności opanuje. Nie jest łatwo postępować z innym człowiekiem, uwzględniać jego emocje, dystansować się do własnych emocji.

Aby nie wzbudzać w nauczycielach poczucia winy, trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie są oni w stanie zredukować wszystkich negatywnych wpływów rodziny. Osobowość kształtuje się najbardziej intensywnie od urodzenia do siódmego roku życia. W przedszkolu i szkole można dokańczać korekt. Najbardziej odpowiedzialna za dziecko jest rodzina, a za nią społeczeństwo, które toleruje określone negatywne sytuacje.

Rozmawiał: JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. Jan Balana

W Mińsku, jak bumerang powraca podstawowe pytanie: jak długo oświata może funkcjonować wyciągając ręce po jałmużnę i jak długo nauczycielom będzie się „chciało chcieć”?

BYŁE PRZETRWAĆ

„Dzisiejszego dyrektora od żebraka różni to, że ten pierwszy wyciąga rękę po ofiarę dla dzieci” — zgodnie twierdzą dyrektorzy szkół w Mińsku Mazowieckim. Większe „dary” otrzymują jednak szkoły podstawowe, zwłaszcza od rodziców. Dzieje się tak głównie dlatego, że szkoły te mają charakter w dużej mierze środowiskowy, dzieci chodzą do nich dwukrotnie dłużej niż do średnich, a ponieważ w rodzinie jest na ogół więcej niż jedno dziecko, kontakt rodziców ze szkołą jest dłuższy i bliższy. Rodzice czują się nawet zobowiązani do tego, by szkole pomóc, bo ich własne dzieci korzystać z tego będą w sumie nawet i kilkanaście lat. W szkołach średnich gorzej z taką pomocą. Młodzież dojeżdża z okolicznych miejscowości, rodzice zaglądną do szkół już znacznie rzadziej. Dlatego dyrektorzy tych szkół wyciągają rękę głównie do różnych zakładów pracy, do władz samorządowych.

Przykładów różnorakiej pomocy jest wiele. Od stosunkowo wysokich opłat na komitet rodzicielski, z których część idzie na potrzeby szkoły, poprzez drobne naprawy urządzeń, przygotowywanie niektórych pomocy naukowych, aż po całkiem duże remonty. W Szkole Podstawowej nr 4 rodzice zrobili remont, który już od pewnego czasu był w planie, ale ciągle brakowało na niego pieniędzy. Naprawili wadliwy, dziurawy dach, stopniowo odmalowali klasy, wyposażając je w wiele urządzeń, a także w meble. Dyrektor Irena Leśniak szacuje, że wydali średnio po 3 mln zł na każdą klasę.

Zupełnie inne formy współpracy z rodzicami są w klasach autorskich (najmłodsze) Szkoły Podstawowej nr 2. Zostali oni włączeni w realizację nietypowego programu dydaktycznego i wychowawczego, na co wcześniej wyrazili zgodę. Piszą więc dyktanda ułożone przez własne dzieci, grają z nimi w piłkę, pomagają w organizacji obozów letnich dla całych klas, prowadzą niektóre koła zainteresowań.

Szkoły średnie i podstawowe uzyskały pewną pomoc z zakładów pracy. Jest to jednak przysłowiowa „kropka...”. Z konieczności zabrały się więc za zalecaną przez resort, działalność gospodarczą. Przeważnie wynajmują pomieszczenia na różne kursy, czasami same prowadzą kursy języków lub komputerowe. Uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczają głównie na wyposażenie. W Szkole Podstawowej nr 2 zakupiono dzięki temu kolorowy telewizor, kserograf, wideo i liczne kasety, na które nagrywane są audycje z programów szkolnych i popularnonaukowych. W innych głównie komputery.

Tego rodzaju aktywność jednak nie bardzo odpowiada dyrektorom. Takie „chodzenie po kwesie” — uważają — nie może trwać długo, bo rodzice tego nie wytrzymają i nie jest to

sposób na ratowanie szkoły. „Dyrektor ma określone zadania i powinien zajmować się tym, do czego został powołany, a nie wyręczać władze oświatowe w zapewnieniu środków na przetrwanie szkoły. W oświacie osiągnęliśmy ten sam poziom nonsensu, co w służbie zdrowia, gdzie do szpitala biega się z własnym lekarstwem” — najdobitniej wyraża opinie kolegów Teresa Orłowska, wicedyrektorka ZSZ nr 1.

„W istniejących realiach materialnych szkoły wyciągamy też rękę do samorządów. Na ogół otrzymujemy ją na miarę możliwości danej gminy — mówi dyrektor delegatury KOiW w Mińsku Mazowieckim, Stanisław Zawadka. Jest to pomoc konkretna i wymierna. Tak np. Poświętne zakupiło węgiel dla szkół, Jakubów już przekazał 100 mln zł w gotówce na inwestycje i remonty i obiecał dalsze 40 mln, Stanisławów — 50 mln na pomoc bieżącą i buduje szkołę w Pustelniku za około 800 mln wartości kosztorysowej, Korbiel — 50 mln, gmina Mińsk Mazowiecki — 70 mln, Mińsk Mazowiecki (miasto) — 25 mln na Szkołę Samorządową. Kilka gmin zwolniło też szkoły z podatku gruntowego, do czego mają prawo — zgodnie z ustawą o podatkach i opłatach lokalnych”.

Wokół placenia tego podatku narosły pewne nieporozumienia pomiędzy delegaturą i szerzej — oświatą a władzami miasta. Oświata uważa bowiem, że niezwolnienie z tego podatku jest wyrazem negatywnego stosunku samorządu do oświaty. Samorząd zaś, że podatek ten powinien znaleźć się w planie budżetu oświaty. Szkoły będą musiały na ten cel dostać pieniądze z ministerstwa. „Samorząd wówczas zwróci szkołom kwoty wpłacane z tego tytułu. Byłoby to dla nich nieprzewidywany zastrzyk finansowy” — wyjaśnia przewodniczący Rady Miasta Sławomir Kuligowski — „a jeśli je z tego podatku zwolnimy, tych pieniędzy nie dostanie miasto i nie dostaną szkoły. Chodzi bowiem o to, aby ani nam, ani mińskim szkołom nie obcięto dotacji na 1992 r., a takie są dążenia Ministerstwa Finansów”.

Mimo różnych form pomocy od samorządów, mimo że w Poświętnem szkołom — już samorządowym — jest stosunkowo nieźle, dyrektorzy szkół i dyrektor KOiW obawiają się przejścia przez nie „zerówek” od początku 92 r. Uważają, że może się powtórzyć sytuacja przedszkoli, jako że przepisy prawne są takie same. Dziecko ma prawo uczęszczać do „zerówki”, ale nie ma jeszcze obowiązku kształcenia. Gmina może więc nie prowadzić „zerówek”. Miałyby je zresztą przejąć jako zadanie własne, a więc na własny garnuszek, a przypuszczają, że będzie to rok trudniejszy od poprzedniego pod względem finansowym. Nie są to przypuszczenia bezzasadne bowiem przy planowanych niższych dochodach budżetu centralnego (z tytułu podatków od przedsiębiorstw), niższe też będą

dochody gmin wynikające z udziałów w tych podatkach. W dodatku środki na prowadzenie „zerówek”, jak na każde inne zadanie własne, byłyby włączane do dotacji ogólnej. Zaś zasada obliczania tej dotacji jest taka, że gminy będą miały na ten sam cel mniej pieniędzy niż dotąd miała oświata.

Jest to zasadniczy powód niechęci gmin do przejmowania zarówno „zerówek”, jak i szkół. Kolejne dwie gminy — Stanisławów i Stachówka biorą szkoły na własny garnuszek od początku roku, ale pozostałe zupełnie się nie kwapią. W Mińsku uważają, że jeśli mieliby przejąć, to najwcześniej od stycznia 1993 r. i to przy spełnieniu kilku warunków: — szkoły muszą mieć konto niezadłużone, tj. płacone wszystkie należności, w tym ZUS, c.o., energię, telefon itp. (a tymczasem w rok 1992 weszły z długami); — inspektor nadzoru budowlanego (na daną szkołę) musiałby być powoływany już teraz w porozumieniu z zarządem miasta, aby faktycznie kontrolować wykonawstwo remontów, aby rachunki za nie nie były zawyżone, bo z obserwacji nieco z boku wynika, że oświata nie najlepiej radzi sobie z tymi problemami.

Pomimo tych wszystkich trudności i kłopotów — mińskie szkoły nie przeczekują w marazmie najgorszego okresu. Wprowadza się nowości w dydaktyce i metodyce nauczania, zmienia kierunki kształcenia ponadpodstawowego.

W Szkole Podstawowej nr 2 już drugi rok prowadzone są dwie klasy przyrodnicze — zielarska i ochrony środowiska oraz klasa różnorodnej aktywności uczniów — „Króla Maciusia I”. Wszystkie pracują według programów autorskich. Do dziecka, do jego zainteresowań dostosowany jest program nauczania. Podstawą jest obowiązujący program minimum, w sekcjach zainteresowań rozszerzany o wiele elementów. Pełniejszej integracji uczniów i większemu zbliżeniu do nauczyciela służą m.in. letnie obozy dla całych klas, liczne biwaki i wycieczki. Lepiej poznać grupę pozwalają wyprawowania na przykład na takie tematy: kim jest skarżypyta?, jaką chciałbym mieć sympatię? czy wierzyć w św. Mikołaja?

Ewenementem na skalę kraju było uruchomienie od jesieni pomaturalnego Studium Samorządu Terytorialnego i Administracji (szerzej na ten temat pisaliśmy w nr. 44/91 „Głosu”) przy Zespole Szkół Ekonomicznych. Aktywność i dobra wola władz samorządowych i oświatowych zarówno miejskich, gminnych jak i wojewódzkich pozwoliła pokonać różne bariery, w tym materialne. Od września planuje się w tym samym zespole rozpoczęcie nauki na nowych kierunkach — administracji państwowej i bankowości. Brak jeszcze tylko zgody MEN. W Zespole Szkół Zawodowych nr 3, grupującym głównie szkoły chemiczne, utworzono klasę liceum ogólnokształcącego o profilu biologiczno-chemicznym. Miały być dwie, ale chętnych było tylu, że są trzy. W Technikum Ochrony Środowiska w tym roku po raz pierwszy przyjęto uczniów nowego kierunku — technologii wody. Wymagało to przygotowania programu, w czym pomogło Ministerstwo Ochrony Środowiska, a poza tym zgromadzenia podręczników i zorganizowania praktyk zawodowych.

Od dłuższego już czasu widzi się potrzebę daleko idących zmian kształcenia zawodowego — dostosowania sposobu nauczania i kierunków do rzeczywistych potrzeb. Tyle tylko że dzisiaj nikt nie jest w stanie określić tych potrzeb tak w skali kraju, jak i miasta czy kilku okolicznych gmin. Obecnie obowiązują plany i programy nauczania z 77 roku, które w każdej placówce są przerabiane przez specjalistów — mówi Jan Wiśniewski, dyrektor Centrum Kształcenia Ustawicznego. „Program kształcenia zawodowego opracowany przez MEN, to tylko ogólna wizja, którą wreszcie trzeba wypełnić konkretną treścią”. CKU za swój osobisty, może nietypowy sukces uważa przygotowanie trzech grup młodzieży w wieku 17—19 lat do egzaminu eksternistycznego z zakresu szkoły podstawowej. Dużą wagę przywiązuje też do kształcenia dorosłych, do ich przekwalifikowy-



Rys. STOK

wania, co ma szczególne znaczenie w okresie dużego bezrobocia. Zdaniem dyrektora Jana Wiśniewskiego — każdy powinien mieć trzy specjalizacje i — w zależności od sytuacji — móc zmienić pracę. „Eksternistyczne kształcenie dorosłych, to zupełnie inny problem. Potrzebna jest przede wszystkim odrębna ustawa określająca podstawowe cele i założenia oświaty dorosłych” — konkluduje dyrektor CKU.

Nie wszystkie plany udało się zrealizować. Z braku pieniędzy nie można było prowadzić doskonalenia nauczycieli. „Z tych samych powodów nie mogliśmy uruchomić Studium Języków Obcych na bazie Szkół Zawodowych Ekonomicznych. Już mieliśmy podpisane umowy z Uniwersytetem Łódzkim. Zabrakło jednak 100 mln zł — MEN nie dało, samorządy też nie. Mieliśmy też zamiar powołać kierunek fizykoterapii i rehabilitacji w Studium Medycznym, ale lekarz wojewódzki nie wyraził zgody. Powód ten sam: brak pieniędzy” — mówi Stanisław Zawadka, dyrektor delegatury KOiW w Mińsku Mazowieckim. Wierzy jednak, że dzięki przychylności kuratorium i większej czy mniejszej pomocy samorządów i zakładów pracy uda się zrealizować te i inne plany. Mimo kryzysu.

Wiele goryczy i czasami wręcz podejrzliwości budzi działalność MEN. Na wysłane pisma albo w ogóle brak odpowiedzi, albo — w przypadku decyzji odmownej — brak uzasadnienia stanowiska. „Formalnie minister Robert Głębocki przegrał sprawę o wysyłanie pracowników administracji na przymusowe urlopy bezpłatne, a szkoły otrzymały telexy, podtrzymujące ten pomysł” — mówi wizytator Barbara Zetka. Nie wiedzą też co myśleć o piśmie polecającym sporządzenie wykazów kół zainteresowań. Po co? Przecież — zgodnie z programem oszczędnościowym — nie ma pieniędzy na ich prowadzenie. Chodzi więc o to, by kierownictwo resortu mogło popaść w samozadowolenie, że nie jest tak źle, czy też myśli o obciążeniu dalszych środków?

I ciągle, jak bumerang, powraca podstawowe pytanie: jak długo oświata może funkcjonować wyciągając ręce po jałmużnę (jakby jej nie nazwać) i jak długo nauczycielom, mimo coraz gorszych zarobków i takiego traktowania ich przez władze oświatowe, będzie się „chciało chcieć”?

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

WIDEO INTERAKTYWNE

Wideo może być bardzo atrakcyjnym środkiem dydaktycznym. Ma jednak pewną, istotną słabość — jest środkiem biernym, sprzyjającym pasywnym, mało aktywnym postawom uczniów. Czy można to zmienić? Okazuje się, że tak, wystarczy podłączyć to urządzenie do mikrokomputera, tworząc w ten sposób tzw. wideo interaktywne — urządzenie techniczne o ogromnych możliwościach dydaktycznych. Przeczytać o tym można w książce pt. „Wideo interaktywne w kształceniu multimedialnym”. Przygotowali ją pracownicy znanego w Polsce Zakładu Technologii Kształcenia w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza. Praca stanowi kontynuację idei kształcenia multimedialnego, konsekwentnie lansowanej przez kierownika tego Zakładu, profesora Wacława Strykowskiego.

Jest to pierwsza w Polsce publikacja, przybliżająca problemy dotyczące zastosowań interaktywnych urządzeń multimedialnych w edukacji. Otóż pracę można podzielić na trzy części. Pierwsza obejmuje rozdziały 1—5 i ma charakter teoretyczny. Autorzy charakteryzują kolejno: istotę i walory pedagogiczne integracji wideo-komputerowej, technologię pedagogiczną takiego zestawu, właściwości i efektywność mediów interaktywnych, modelowanie pedagogiczne programów interaktywnych oraz możliwości i modele zestawów interakcyjnych. Druga część (rozdziały 6—8) poświęcona jest problemom stricte technicznym. Szczególnie interesująca jest przedstawiona w ósmym rozdziale oryginalna, własna koncepcja programu komputerowego, umożliwiającego szybki wybór do-

wolnej, zakodowanej sekwencji wizyjnej; w ciągu kilku sekund komputer znajdzie na taśmie potrzebną w danym momencie informację. Tak więc videokomputer może być na lekcji doskonałym źródłem wiedzy, a także czynnikiem wyzwalającym aktywne postawy uczniów.

Przykłady takiego właśnie zastosowania tego urządzenia znajdujemy w ostatniej części książki. Podano tam przykłady programów interaktywnych — nie tylko zagranicznych, ale i polskich, dostosowanych do tematyki realizowanej w naszych szkołach. Programy te dotyczą historii w szkole średniej oraz nauki języka angielskiego.

Zainteresowani tego rodzaju tematyką znajdą tu także bogaty wykaz odpowiedniej literatury. Należy podkreślić, że książka napisana jest dość trudnym, fachowym językiem, w pierwszym rzędzie przeznaczona jest więc dla osób mających pewne przygotowanie informatyczne. A nauczyciele bez takiego przygotowania znaj-

dą tu zachętę do podjęcia starań o poznanie tej, jakże ważnej, bo przecież perspektywicznej, dziedziny wiedzy. Na pewno zaś z satysfakcją przyjmą tę pracę wszyscy entuzjaści informatyki w szkołach, tak przecież mało jest pozycji dotyczących efektywnego wykorzystania komputerów w procesie kształcenia.

I jeszcze jedno. Książkę — bardzo starannie — wydano własnym sumptem w Zakładzie Technologii Kształcenia Instytutu Pedagogiki UAM (ul. Słowackiego 22), przy współpracy Ośrodka Badańczo-Rozwojowego Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego w Warszawie (ul. Śniadeckich 17). Tam też można napisać, aby ją otrzymać za zaliczeniem pocztowym, jako że w księgarniach nie będzie można jej kupić.

LESŁAW GÓRA

ZAPROSIĆ WÓJTA...

W innych nastrojach przebiegało ostatnie plenarne zebranie Sekcji Wychowania Przedszkolnego. Rok temu ich zebranie zdominowała czarna rozpacz. Działaczki niemal licytowały się, w którym mieście, województwie zamknęto więcej przedszkoli. Obecnie wiele wskazuje na to, że proces lawinowego likwidowania tych placówek został zahamowany. Jeśli jeszcze jakieś upadają, to głównie te, w których koszt pobytu dziecka jest bardzo wysoki. Są to przede wszystkim placówki wiejskie, jednooddziałowe.

Nie znaczy to, że nauczycielki przedszkoli mogą spać spokojnie. Chociaż w niektórych miastach i gminach mają prawie „Kanadę” (nie brakowało zachwyty w rodzaju „och, jak jest nam dobrze”), to często muszą toczyć boje o utrzymanie swoich placówek, w czym nie zawsze wspomaga je prawo, możliwości finansowe i postawa władz.

Ustawa o systemie oświaty stwierdza: „Dziecko w wieku 6 lat ma prawo do rocznego przygotowania przedszkolnego (rok zerowy)” i że realizacja tego uprawnienia „jest obowiązkiem zadaniem własnym gminy”. Tymczasem niektórzy wójtowie, burmistrzowie i prezydenci jakby o tym nie wiedzieli. Przedstawicielka sekcji okręgowej w Katowicach stwierdziła z żalem, że burmistrz Pszczyny traktuje przedszkole jak piątę koła u wozu. Nie liczy się ze zdaniem zarówno dyrektorek, jak i pracowników delega-

tury. I pokazała opasłą teczkę korespondencji do wszelakich instytucji łącznie z Ministerstwem Edukacji Narodowej. Składa się ona z samych protestów przeciwko likwidacyjnym zakusom burmistrza. Również prezydent Dąbrowy Górniczej chciałby zamknąć wszystkie przedszkola państwowe i przeobrazić je w prywatne.

Nauczyciele i działacze ZNP w gminie Drobin (województwo łódzkie) walkę o utrzymanie tych placówek toczą już od roku. Najpierw w budżecie gminy zaplanowano na trzy kolejne przedszkole 800 mln zł. Już w lutym kwotę tę zredukowano do 500 mln. W czerwcu się okazało, że nie ma już ani grosza. Wójt zaproponował więc wyjście: pełna odpłatność w wysokości 600—700 tys. zł za jedno dziecko miesięcznie albo likwidacja. Tymczasem rodzice stwierdzili, że jeśli będą płacić to najwyżej 150 tys. nie licząc kosztów żywienia. Na więcej ich nie stać. Zaczęto więc szukać sponsorów zarówno państwowych jak i prywatnych. Jak przypuszcza przybyły na obrady sekcji prezes Zarządu Oddziału ZNP w Drobinie, Paweł Rogulski, ostatnie się tylko przedszkole w Drobinie. Natomiast placówki w Łęgu i Setropii zostaną prawdopodobnie zlikwidowane.

Drugą sprawą, która wzbudziła emocje, to inny zapis Ustawy o systemie oświaty, mówiący o tym, że „przedszkole realizuje minimum programowe wychowania przedszkolnego okre-

lone przez ministra edukacji narodowej”. Właśnie trwają prace nad projektem takiego minimum. Członkinie sekcji chciałyby mieć swój wkład. Przewodnicząca sekcji, Marianna Wyłotek, rzuciła nawet luźną propozycję, aby sekcja opracowała własny projekt. Dyskutantki zwróciły uwagę na pewne niebezpieczeństwa. Jeśli na przykład w minimum tym określi się czas trwania zajęć to władze mogą to potraktować jako zachętę do ograniczania działalności przedszkoli. W każdym razie sekcja zobowiązała się do opracowania swego stanowiska w tej sprawie.

Były jeszcze inne gorące tematy: obrona praw pracowniczych, los zwolnionych koleżanek, budynków po zlikwidowanych przedszkolach, czy i jakie straty poniosą nauczycielki w związku z nową ustawą emerytalną. Sekcja krajowa zwróciła się z apelem o nadsyłanie wszelkich informacji na temat nieprawidłowości w zakresie respektowania przepisów prawa pracy.

Być aktywnym — oto zasada, którą postanowiła przyjąć sekcja w roku 1992. Opiniowanie i konsultowanie wszystkich aktów prawnych powstających w MEN — to jedno z głównych zadań sekcji w bieżącym roku. Inne to akcja propagandowa. Trzeba rodzicom i władzom uświadomić, jakie znaczenie ma wychowanie przedszkolne dla rozwoju osobowego dziecka. Stąd prośba do nauczycielek i dyrektorek, aby zgłaszały się do prac w komisjach oświatowych samorządów terytorialnego (nie zawsze trzeba być radnym, aby w takich komisjach uczestniczyć) oraz, żeby pisały do lokalnej prasy, ukazując pozytywne przykłady współpracy przedszkoli z władzami samorządu terytorial-

nego. Także, aby zachęcały rodziców do działalności społecznej na rzecz placówek wychowania przedszkolnego.

Ratować się przed upadkiem można na różne sposoby. Czasami wystarczy zaprosić do przedszkola wójta czy burmistrza na przykład na wystawę prac plastycznych wychowanków. Po takiej wizycie zmienia on poglądy na temat wychowania przedszkolnego o 180 stopni. W niektórych placówkach, gdy liczba dzieci wyraźnie spadła, zorganizowano oddziały dla niepełnosprawnych, tworząc w ten sposób przedszkole integracyjne. Gdzie indziej podjęto działalność gospodarczą i to wcale nie kosztem — jak się powszechnie sądzi — pracy dydaktyczno-wychowawczej. Na przykład we wspomnianym Drobinie kuchnia przedszkolna przygotowuje zupełnie regeneracyjną dla pracowników jednego z pobliskich zakładów.

O powrocie do normalności i pewnej stabilizacji może świadczyć fakt, że w dyskusji pojawiły się tematy w ostatnim czasie nieobecne na spotkaniach członków sekcji, to jest sprawa kształcenia i doskonalenia zawodowego nauczycielek przedszkoli oraz wymiana doświadczeń.

Z kronikarskiego obowiązku muszę odnotować ważną zmianę personalną. Marianna Wyłotek ze względów zawodowych złożyła rezygnację z funkcji przewodniczącej sekcji krajowej. Wybrano więc nową szefową. Została nią Krystyna Woźniak, przewodnicząca okręgowej sekcji wychowania przedszkolnego w Krakowie.

WITOLD SALAŃSKI

SEJMIK ROLNIKÓW

Określenie tego posiedzenia 8 i 9 listopada mianem sejmiku nie jest w niczym przesadzone. Obok nauczycieli-działaczy okręgowych Sekcji Szkolnictwa Rolniczego ZNP, w spotkaniu wzięli również udział kierownicy Oddziałów Oświaty Rolniczej sześciu Urzędów Wojewódzkich sąsiadujących ze stolicą Wielkopolski, dyrektorzy Wydziałów Rolnictwa Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędów Wojewódzkich w Gorzowie Wlkp. i w Poznaniu, przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Poznaniu, nauczyciele akademicy SGGW. Problemy jakie podjęto podczas spotkania, wychodziły daleko poza konwencjonalne obszary pracy związkowej i dotyczyły programowych i organizacyjnych zmian w szkołach rolniczych, doskonalenia nauczycieli w nowych warunkach polityki oświatowej, pracy nadzoru pedagogicznego, bazy dydaktycznej kształcenia praktycznego, współpracy szkół z uczelniami rolniczymi oraz działalności placówek oświatowych przemawianych przez samorząd (z różnymi skutkami).

Zorganizowane w przeddzień sejmiku seminarium wieczorne poświęcone problemom szkolnictwa rolniczego i sposobom ich rozwiązywania na przykładzie woj. poznańskiego zapoczątkowało tę debatę. A wzbogaciły ją wystąpienia R. Lépika, wiceprezesa ZG, o działalności Związku w nowych warunkach społeczno-politycznych i ekonomicznych, J. Kolybeckiego — naczelnika Departamentu Nauki Oświaty i Wdrożeń Min. Rol. i Gosp. Żywn. o podstawowych kierunkach pracy ministerstwa w zakresie polityki edukacyjnej dla potrzeb wsi i rolnictwa, B. Gabryjelskiej z Międzyuczelnianego Ośrodka Metodycznego Akademii Rolniczych o współpracy uczelni ze średnim szkolnictwem rolniczym oraz przedstawiony przez J. Krosnego program działania Sekcji Szkolnictwa Rolniczego w roku 1992.

W dyskusji potwierdzono zanik działalności Departamentu Nauki, Oświaty i Wdrożeń Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, który jest odpowiedzialny za prowadzenie i nadzorowanie szkół. Zabierający głos zwracali uwagę na słabnącą aktywność oddziałów oświaty rolniczej, które okrojone etatowo, bez wsparcia ze strony ministerstwa i pozbawione pomocy „Brwinowskiego Ośrodka” bezmyślnie zlikwidowanego, mimo największych chęci nie są w stanie podoląć ciężarom na nich statutowym obowiązkiem prowadzenia i nadzorowania pracy szkół rolniczych w swoich macierzystych województwach. Poddano bardzo ostrej krytyce likwidację z dniem 1 lipca 1991 r. Centralnego Ośrodka Oświaty i Postępu w Rolnictwie. Tym samym przerwano doskonalenie nauczycieli, zaniechano prace nad programami nauczania, środkami dydaktycznymi, pozbawiono kształcenia pracujących tworzonego z trudem przez wiele lat zaplecza dydaktycznego. Wprawdzie po pięciomiesięcznej przerwie powołuje się ponownie ośrodek o zmienionej nazwie i dawnych funkcjach, ale w tym czasie rozproszono kadry, których odbudowa trwać będzie co najmniej 5—6 lat. Za takie „reformowanie oświaty

rolniczej”, zamiast ukarać pomysłodawców i realizatorów — awansowano lub powierzono im społecznie eksponowane odcinki pracy. Zapewne po to, by (jak twierdzili dyskutanci) „mieli nadal co burzyć, a nie budować”. Wskazywano na brak kompetencji wielu nowo powołanych na stanowiska w nadzorze pedagogicznym pracowników i to na każdym szczeblu, którzy zastępując doświadczoną kadrę określaną mianem „betonu”, niczego nowego nie wnoszą, natomiast skutecznie demontują zastany porządek będący rezultatem pracy wielu oddanych szkole nauczycieli, dyrektorów i poprzednich pracowników nadzoru ze szczebla wojewódzkiego czy też krajowego.

Taka polityka kadrowa wprowadza chaos, niepewność jutra, a co najgorsze, obniża poziom pracy i dydaktycznej, i wychowawczej placówek oświatowych.

Wielu dyskutantów podkreślało narastające z roku na rok zaniedbania w kształceniu praktycznym młodzieży. W ostatnich dwóch latach zmniejszono liczbę gospodarstw szkolnych ze 188 do około 140, co w poważnym stopniu znacznie ograniczyło i tak dość skromną bazę kształcenia praktycznego. Uspołecznione gospodarstwa rolne borykające się z trudnościami ekonomicznymi, bardzo niechętnie przyjmują na praktyki uczniów i studentów. Ostatnia redukcja zajęć dydaktycznych o 4 godziny tygodniowo objęła w większości szkół zajęcia praktyczne.

BEZ PERSPEKTYW

Przed kilku laty zrezygnowano z wprowadzenia dziesięciolatki, bo nie było nas na nią stać. Dzisiaj likwiduje się szkoły zasadnicze i na siłę wprowadza dwunastolatkę, wmawiając społeczeństwu, iż zaoszczędzimy na tym posunięciu. MEN, wiedząc, jaki ma budżet i jakie wydatki, postępuje bardzo nieroztropnie uruchamiając ogólniaki tam, gdzie jeszcze do niedawna funkcjonowały szkoły zawodowe. Z prostego rachunku — chociażby tylko godzin lekcyjnych w LO (32 godziny) i szkołach zawodowych (9—14 godzin) wynika, iż znacznie więcej nauczycieli trzeba zatrudnić w liceach, aniżeli w zawodówkach. Istotna jest także odpowiedź na pytanie: co zrobimy za kilka lat z młodzieżą na siłę wepchniętą do ogólniaków? Czy stać nas na kontynuację i rozwój pomaturalnego kształcenia zawodowego, które, jak wykazała dotychczasowa praktyka, jest drogie i nieefektywne?

Powyższa opinia jest fragmentem wystąpienia Augustyna Nowaka z Katowic na plenarnym posiedzeniu Krajowej Sekcji Szkolnictwa Zawodowego Zarządu Głównego ZNP, które odbyło się w grudniu ub.r. Uczestniczyła w nim dyrektor Departamentu Kształcenia Zawodowego MEN, Joanna Szpakowska-Janasz, która poinformowała zebranych o zamierzeniach resortu wobec tego szkolnictwa. Dokładniej zaś, co jeszcze się w nim osłota. Niestety, po raz kolejny ambitne plany ministerialnych specjalistów nie w pełni przystają do realiów rzeczywistości. Mówienie bowiem o komputeryzacji, nauczaniu języków obcych, szerokim społecznemu oświaty w sytuacji, gdy w szkołach nie ma pieniędzy na opal-

Wszystko to godzi w poziom pracy dydaktycznej i wychowawczej szkół, i powoduje deformację kształcenia zawodowego. Jeśli mamy kształcić młodzież przede wszystkim dla potrzeb gospodarstwa indywidualnego, to który z rolników uzna taką szkołę, która kształci mu następcę w oparciu o podręczniki, bez podstawowych umiejętności technicznych i organizacyjnych — zapytywano.

W dyskusji wcale nie dominowały jednak akcenty roszczeniowe, nie podnoszono problemów placowych. W krytycznych wystąpieniach wyczuwało się przede wszystkim ogromną troskę o losy szkolnictwa rolniczego, niepokój z powodu bez troski i indolencji władz wobec bezkarnego trwonienia dorobku niemal trzech pokoleń nauczycieli i pracowników oświaty rolniczej, którzy w walce z politycznymi zasadami minionej epoki traktującymi rolnictwo jako drugorzędny dział gospodarki narodowej, a gospodarstwa indywidualne jako przejściowo tolerowany sektor, swoją pracą i uporem potrafili zorganizować dobrze funkcjonujący system kształcenia młodych rolników.

Ewidenty dowód dorobku nauczycieli i pracowników szkolnictwa rolniczego, stanowi pozostawienie następnym pokoleniom ponad 250 obiektów szkolno-internatowych z bogatym zapleczem dydaktycznym i socjalnym. Zatem czapki z głów panowie neoreformatorzy i naprawiacze! Macie prawo doskonalić to, co zastalście, ale niczego nie burząc — apelowano. Wszystko to, co ogranicza dzisiaj normalne funkcjonowanie szkół rolniczych jutro, przy obecnej indolencji władz oświatowych, doprowadzić może do ich upadku. A do tego dopuścić nie można.

W przyjętym przez Sekcję Szkolnictwa Rol-

niczego planie pracy na rok 1992 uwzględniono zatem realizację takich kierunków działania, jak: organizowanie seminariów dla dyrektorów, wizytatorów i nauczycieli-metodyków, udzielanie pomocy przy restytuowaniu statutowych funkcji ośrodka obsługi dydaktycznej szkolnictwa rolniczego w Brwinowie-Pszczelinie, zbliżanie do siebie uczelni i średnich szkół rolniczych, poprzez inicjowanie konkretnych form współpracy w zakresie doskonalenia wiedzy nauczycieli, kształcenia praktycznego studentów, rekrutacji kandydatów na studia, wymiany doświadczeń metodycznych itp., patronowanie akcji socjalnej, „szkoła-szkole”, której celem będzie organizowanie wakacyjnego wypoczynku nauczycieli i ich rodzin w sąsiednich szkołach rolniczych.

Na zakończenie refleksja optymistyczna. Sejmik obradował w Zespole Szkół Rolniczych w Rokietnicy koło Poznania i był to wybór wyjątkowo trafny. Schludność, porządek, gospodarność oto zjawiska, których nie sposób było nie dostrzec podczas dwudniowego pobytu. Władze oświatowe w Poznaniu nie poddały się ogólnym tendencjom polityki kadrowej, zachowując na kierowniczych stanowiskach ludzi doświadczonych i kompetentnych, którzy nie są deklaratywni w słowach, ale bardzo efektywni w działaniu. Sądzicie należy, że wszyscy uczestnicy sejmiku opuścili Rokietnicę z przekonaniem, że zobaczyli szkołę, w której praca toczy się normalnym rytmem mimo obiektywnych trudności.

EDWARD GAJDA
przewodniczący
Krajowej Sekcji Szkolnictwa
Rolniczego ZG ZNP

łań innowacyjnych i duże poczucie niestabilności zawodowej. Inną poważną przyczyną prowadzącą do katastrofy jest sytuacja warsztatów szkolnych, o której wielokrotnie pisaliśmy na łamach „GN”. Dlatego wniosek, aby stworzono im możliwość ubiegania się o uzyskanie osobowości prawnej, powinien zostać jak najszybciej zrealizowany. Jednocześnie warsztaty, które nie miały możliwości prowadzenia działalności szkoleniowo-produkcyjnej, powinny być dofinansowane z budżetu.

Wśród wielu propozycji mających na celu ratowanie szkolnictwa zawodowego, a także konkretnych przykładów praktycznej realizacji niektórych z nich, na uwagę zasługują propozycje Janusza Moosa, członka Krajowej Sekcji Szkolnictwa Zawodowego. Obok bowiem zgłaszanych już wcześniej, jak np. utworzenie Międzyresortowego Ośrodka Programowania Kształcenia Zawodowego przy Ministrze Edukacji Narodowej oraz wprowadzenia zmian opodatkowania zakładów pracy organizujących i prowadzących kształcenie praktyczne, wskazują one na źródła finansowego wsparcia zawodówek. Mogą być nimi m.in. — zdaniem J. Moosa — środki uzyskiwane za nadanie tytułów kwalifikacyjnych — przy założeniu, iż państwowa szkoła zawodowa jest bezpłatna. Wspomóc zawodówki mogłyby również środki, jakie obecnie resort edukacji przeznacza na różne formy opieki społecznej, które, wydaje się, raczej powinny być opłacane przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej.

*

W związku z odejściem na emeryturę przewodniczącego sekcji Tadeusza Nowickiego, powołano do pełnienia tej funkcji Jerzego Poniatowskiego, który dotychczas pełnił funkcję wiceprzewodniczącego zarządu.

K.S.

BĘDZIEMY „BIAŁYMI MURZYNAMI”?

Z inż. MIROSLAWEM MALESĄ, przewodniczącym Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZNP w Lublinie, rozmawia Krystyna Strużyna



— Wśród wielu bardzo krytycznych wypowiedzi na temat tego, co dzieje się w naszym szkolnictwie zawodowym, pana głos zabrzmiał szczególnie ostro i pesymistycznie. Powiedział pan, iż obecna polityka oświatowa zrobi z nas „białych murzynów” Europy. Czy nie ma w tym stwierdzeniu przesady?

— Obniżenie poziomu intelektualnego społeczeństwa, całkowite uzależnienie od technologii zachodniej spowoduje, iż staniemy się atrakcyjną, tanią siłą roboczą. Być może w perspektywie kilku lat, przy założeniu, że plan Balcerowicza się powiedzie, będziemy mieli być może samochód i mieszkanie, lecz pozbawieni wyższych aspiracji osobistych i zawodowych, staniemy się li tylko wyrobnikami, czy — jak kto woli — „białymi murzymi”. I będzie to efektem nie tyle okresu przejściowego, w którym się obecnie znajdujemy, lecz skut-

kiem zamierzonej polityki obecnej ekipy rządzącej. W przeszłości, aby dowieść polskości, trzeba było wygrać jakąś bitwę, wojnę, czy chociażby plebiscyt. O wiele trudniej przyjdzie nam to uczynić, gdy gospodarczo i ekonomicznie całkowicie uzależnimy się od Zachodu.

— W MEN słyszy się jednak coś wręcz przeciwnego — że w końcu zwiększył się procent młodzieży podejmującej naukę w szkołach średnich, co tym samym świadczyć może o wyższym poziomie wykształcenia społeczeństwa w przyszłości. Trudno również odmówić ambicji przeróżnym planom i koncepcjom lansowanym przez obecne kierownictwo resortu edukacji.

— Gdy czyta się te dokumenty, to faktycznie trudno nie zgodzić się ze słusznością ich zapisów. W większości są one jednak czystą utopią — ich realizacja w obecnej sytuacji gospo-

darczej kraju jest niemożliwa, lub też wywołać może skutki odwrotne do zaplanowanych. Aby nie być gołostownym — w koncepcji kształcenia ogólnego wiele mówi się o wychowaniu bezstresowym. Zastanawiam się po co jest ono potrzebne, skoro uczeń, tuż po ukończeniu szkoły, doznaje największego rozczarowania — nie ma pracy, a więc i środków do życia, nie może rozpocząć samodzielnego życia. Na stres spowodowany bezrobociem szczególnie narażeni są i będą przede wszystkim absolwenci ogólniaków. Nawet jeśli ukończą jakąś dwuletnią pomaturalną szkołę zawodową, to manualnie będą mniej sprawni od swych kolegów — absolwentów techników czy nawet zasadniczych szkół zawodowych. Przykładów świadczących o utopijności propozycji ministerialnych koncepcji mógłbym przytoczyć znacznie więcej.

— Czy to oznacza, że jest pan

w pełni zadowolony z obecnego systemu kształcenia i przeciwny jakimkolwiek zmianom?

— Zmiany potrzebne są w każdej dziedzinie życia, w tym także w naszych szkołach. Rzecz jednak w tym, aby polegały one na udoskonalaniu, modyfikowaniu tego, co się w nich aktualnie dzieje, a nie burzeniu wszystkiego od podstaw. W Niemczech proces zmian edukacyjnych na terenie byłej NRD rozłożono na lat 20 — my chcemy nową koncepcję kształcenia wprowadzić już w 1994 roku. Poza tym decydenci oświatowi zapominają o tym, iż nie wszystko, co zachodnie jest piękne, słuszne i nie zawsze w całości da się przeszczepić na grunt polski. Nasi fachowcy przez wiele lat cieszyli się za granicą bardzo dobrą opinią, co świadczy o tym, iż nie najgorzej kształciliśmy w naszych szkołach. Być może w niektórych specjalnościach kosztowało nas to zbyt wiele i czas najwyższy to zmienić. Oszczędności szukać należy również w obecnym systemie kształcenia. Decyzje w tych sprawach zapadać powinny jednak w regionach, samych szkołach, a nie na szczeblu centralnym. A skoro zaś o pieniądzu mowa, to proponowany cykl kształcenia zawodowego wydłuża czas pobytu ucznia w szkole, powodując tym samym zwiększenie wydatków.

— Zgoda, lecz stało się tak między innymi dlatego, iż zakłady pracy w obliczu bankructwa masowo rezygnują z praktycznego szkolenia uczniów, a w ławce szkolnej jeszcze nikt się fachu nie nauczył.

— To bolesna prawda rujnująca nasze szkolnictwo zawodowe. W woj. lubelskim ostała się tylko symboliczna liczba szkół przyzakładowych. Nawet WSK Świdnik, gdzie pracuję, zrezygnował z prowadzenia szkoły zawodowej, mimo iż rosła się ona z fabryką od chwili jej powstania. Obecnie półtora tysiąca uczniów w wydzielonej części hali fabrycznej, w której urządzono warsztaty szkol-

ne, robi „wióry” — nie produkuje nic konkretnego, lecz wykonując podstawowe czynności mechaniczne niszczy materiał. Być może, że uda się nam we współpracy z firmą amerykańską produkować narzędzia budowlane. Byłoby to korzystne rozwiązanie zarówno ze względów szkoleniowych jak i finansowych. Rozczarowanie młodzieży jest jednak duże — od początku tego roku uczniowie utracili status młodocianych pracowników, co między innymi oznacza brak perspektyw zatrudnienia po ukończeniu szkoły. Tym bardziej że od pierwszego marca zapowiedziano tu grupowe zwolnienia pracowników.

Najlepiej wieszcie się w woj. lubelskim szkołom budowlanym. Uczniowie w ramach prac dyplomowych remontują różnego typu budynki, co przynosi szkole pieniądze. Stąd w tych ciężkich czasach stać je na zakup komputerów i innego rodzaju nowoczesnych pomocy dydaktycznych. Usługi młodzieży są bowiem konkurencyjne w stosunku do tych, które oferują prywatne firmy, wykonane są solidnie i znacznie taniej.

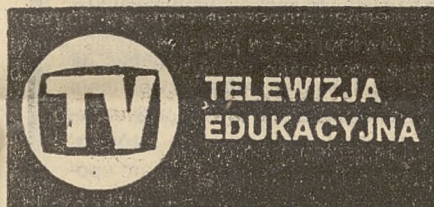
— Czyli być może i dla szkolnictwa zawodowego nadejdą dobre czasy?

— Przy założeniu, że przedtem nie zredukują się go do liczby równej liczbie placówek szkolnictwa specjalnego, jak to głosiła jedna z propozycji MEN. A także przy założeniu, że warsztaty szkolne zmieniają swą osobowość prawną, pozwalającą im między innymi na samodzielną działalność menedżerską. Istotną rolę odegrać tu również mogą zmiany w sposobie opodatkowania zakładów pracy kształcących praktycznie uczniów.

A w ogóle to życzyłbym sobie, aby moje opinie wyrażone na wstępie naszej rozmowy — okazały się moją osobistą pomyłką. Jeśli bowiem okazałoby się, że mam rację, to los moich dzieci i całego społeczeństwa widzę w czarnych kolorach.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. Jan Balana



Poniedziałek 20 I

DZIEŃ JĘZYKÓW OBCYCH

- 13.35 Język francuski I. 16 — Impresja w j. oryginalnym
14.15 Język niemiecki I. 19 — Impresja w j. oryginalnym
14.50 Język angielski I. 19 — Impresja w j. oryginalnym
15.30 Uniwersytet Nauczycielski.
Prezentacje — Oblicza szkoły.

Wtorek 21 I

DZIEŃ NAUK ŚCISŁYCH

- 12.00 Agroszkola.
Pod szklanym dachem. Produkcja roślin w szklarniach — program Stanisławy Fabijańskiej.
12.20 Agroszkola (EWG)
Indyki. Nowoczesna technologia chowu indyków — program Witolda Czuksanowa.
12.30 Dzień, w którym zmienił się wszechświat.
Angielski serial filmowy, prowadzony przez brytyjskiego popularyzatora Jamesa Burke'a, ostatni odcinek jest podsumowaniem tezy o zależności naszego pojmowania świata od naszej wiedzy.
12.30 Fizyka.
Organ mechanizmów. Kolejna lekcja tv autorstwa Marii Szymt i dr. Karola Hercmana.
14.30 Co, jak i dlaczego?
Jak zbudowana jest nasza Ziemia. Niemiecki serial popularnonaukowy, w którym w prosty i przystępny sposób wyjaśnione są niektóre zjawiska występujące w przyrodzie. W tym odcinku będzie mowa o gejzerach, wulkanach.
14.00 Chemia.
Charakterystyka niemetali — tlenowce. Proste reakcje, związki, przykłady połączeń chemicznych. Autor — Leszek Parzuchowski.
14.30 Świadkowie przeszłości.
Zapach benzyny. Kolejny odcinek serialu popularnonaukowego produkcji czechosłowackiej. W tym historia motoryzacji.
14.50 Przygody kapitana Remo.
Program dla młodych widzów Ewy Urbańskiej. Mityczna postać. Kapitan Remo ogląda filmy z dziedziny astronomii, podróży kosmicznych.
15.05 Sezam.
Magazyn popularnonaukowy Ewy Urbańskiej. Historia nauk ścisłych i wpływ najnowszych osiągnięć techniki na rozwój naszej cywilizacji.
15.20 Świat chemii.
Proton. Serial popularnonaukowy produkcji amerykańskiej poświęcony zagadnieniom współczesnej chemii. W tym odcinku właściwości kwasów i zasad.
15.50 Klub Midi.
Program dotyczący tajemnic midi czyli instrumentów muzycznych. Autor — Ewa Urbańska.

Środa 22 I

12.00 Agroszkola.

Uprawa warzyw na welnie mineralnej. Program Stanisławy Fabijańskiej.
12.20 Agroszkola.
Żywnienie brojlerów EWG. Program Ewy Chrabąszcz.
12.30 Teatr Telewizji.
„Kordian” — J. Słowackiego, opracowanie tekstu i reżyseria Gustaw Holoubek. Obsada: Kordian — Marek Kondrat, Laura — Anna Dymna, Dozorca parku — Wiesław Drzewicz, Ksiądz — Ryszard Pietruski, Doktor — Gustaw Holoubek, Prezes — Andrzej Szalawski, Starzec — Zdzisław Tobiasz, Dozorca szpitala — Antoni Płonki i inni. Wczesny utwór Juliusza Słowackiego (powstał w Genewie w 1833 r.) rozpoczynający serię znakomitych dokonań dramatycznych tego wielkiego poety romantycznego. Nowatorski ideowo i artystycznie — zawiera głębokie refleksje nad historią ojczyzny, ówczesną sytuacją polityczną i rolą narodowej literatury. „Kordian” zajmuje cenne miejsce w nurcie literatury związanej z życiem narodu polskiego i jego walką o niepodległość.
14.00 Blok o sztuce: Paleta — Obiekt — Wideo.
Sztuki plastyczne a wyobraźnia — tak można by skrótkowo ująć zamysł zestawienia w tryptyk, pozornie od siebie odległych, a przecież spójnych — dyscyplin sztuki wizualnej. A więc takiej, która i w przeszłości i dzisiaj odwołuje się do zmysłu wzroku (albo przez zmysł wzroku do wyobraźni odbiorcy). Malarz (Beksiński) malując w sposób tradycyjny — pędzel, paleta — przedstawia świat istniejący wyłącznie w swojej wyobraźni. Fotografik (Pollesch) fotografując świat, tworzy jego artystyczną kreację. Widziana przez obiektyw aparatu rzeczywistość nie jest rejestrowana metodą reporterską, lecz subiektywnie przetworzona. Wideo-plastyk (grupa artystów reprezentujących najnowszy gatunek plastyki) — przedstawia „cudowność” świata kreowanego z pomocą elektroniki, przetwarzając nieograniczone możliwości grafiki komputerowej. Prezentujemy zatem twórczość artystów nam współczesnych oraz trzy rodzaje wyobraźni plastycznej. Każda z nich istnieje w sobie właściwych środkach przekazu i chociaż podlegają one przemianom — wyobraźnia artysty pozostaje ta sama, tkwiąca w nim samym.

14.05 1. W holidzie Beksiniem.

Film Bogdana Dziworskiego o Zdzisławie Beksiniem, niezwykłym malarzu współczesnym, w którego twórczości dominuje wyobraźnia. Ukończył architekturę na Politechnice Krakowskiej (1952), mieszka w blokach warszawskiego osiedla, kolekcjonuje płyty, wystawia rzadko, nigdy na ekspozycjach zbiorowych. Paryska wystawa obrazów, podobnie jak udostępniony Telewizji Edukacyjnej film, zostały zrealizowane z inicjatywy Anny i Piotra Dmochowskich. Autor filmu wprowadza własną interpretację twórczości malarza, jej motywów i obsesji. To spotkanie artystycznych wyobrażeń — malarza i filmowca, znanego z dokonań w sztuce obrazu filmowego — daje widzom przeżycie intensywne i niezapomniane. Dopełnia je muzyka Henryka Kuźniaka.

14.25 2. Konrad P. czyli Portret pewnego oka.

Film realizowany przez Stefana Szlachtyca. Jest to dokumentalna opowieść o krakowskim fotografiku Konradzie K. Polleschu, uznanym za „nadwornego”

fotografa Uniwersytetu Jagiellońskiego (stynny cykl portretów profesorów tej uczelni). Uprawia fotografię „staroswiecką”, nawiązującą stylistycznie do mistrzów przełomu stuleci (zwłaszcza do twórczości Awita Szuberta). Specjalizuje się w tzw. technikach szlachetnych (solarizacja i „guma”), które czynią z fotografów specjalny rodzaj malarstwa. Ponadto jest wybitnym specjalistą w fotografowaniu dzieł sztuki, znajdujących się w krakowskich muzeach. Jest również doskonałym narratorem.

15.15 3. Prezentacja osiągnięć grafiki komputerowej z festiwalu Wideo-Plastyka Wrocław '91.

15.30 Uniwersytet Nauczycielski.

Cykl: Szkoły w Europie. Program ukazuje rolę informacji i systemów informatycznych w upowszechnianiu i wdrażaniu programów w krajach Wspólnoty Europejskiej, co wiąże się z przewyższeniem granic dla wspólnego przepływu ludzi, myśli, technologii — z pokonaniem barier strukturalnych, psychologicznych i doraźnych sprzeczności interesów.

Czwartek 23 I

DZIEŃ NAUK PRZYRODNICZYCH

12.00 Agroszkola.

Uprawa ogórków — program Stanisławy Fabijańskiej. Nowoczesna metoda uprawy. Wykorzystanie słomy jako podłoża.

13.25 Cudowna planeta.

Wielki las. Kolejny odcinek japońskiego filmu. Znaczenie wielkich obszarów leśnych dla życia na Ziemi, przykłady lasów o różnych strefach klimatycznych, zasięg występowania lasów w zależności od zmian klimatu, rekonstrukcja dawnej roślinności na podstawie znalezionych skamieniałości, zagrożenie dla lasów ze strony człowieka.

13.20 Zwierzęta świata.

Bezczenna przyroda — Saguare. Strażnik pustyni — cz. I. Scenariusz i realizacja — Wolfgang Bayer. Opracowanie Alicja Romaniuk. Na południu od dorzecza Kolorado, na zachodnim krańcu kontynentu północnoamerykańskiego leży Wielka Pustynia Sonoran. Najbardziej uderzającym żywym elementem wielkiej pustyni jest kaktus Saguare. Przyciąga on oczy swoją wielkością i pięknem, ale kaktus jest czymś więcej, niż punktem orientacyjnym dla tych, którzy żyją w nim lub z niego. Wnętrze kaktusa, który czasem osiąga 15 metrów wysokości i waży aż 10 ton — daje bezpieczne schronienie wielu zwierzętom.

14.00 Ginąca przyroda.

Serial przyrodniczy produkcji węgierskiej.

14.35 Mieszkamy w Polsce.

Pojezierze Kaszubskie. Program Hanny Milewskiej. Pochodzenie jezior Pojezierza Kaszubskiego i ich kształty. Tradycja Kaszubów i ich folklor. Zwiedzanie muzeum etnograficznego i skansenu. Występy zespołu „Kartuzy”.

15.00 Strażnicy pustyni.

Bezczenna przyroda — Saguare. Strażnik pustyni — cz. II. Scenariusz i realizacja — Wolfgang Bayer. Opracowanie Alicja Romaniuk. Ze względu na swoją ogromną wielkość kaktus Saguare jest największym członkiem rodziny kaktusów w St. Zjednoczonych. Pustynia Sonoran staje się coraz bardziej popularna, tak samo jak miasta i miasteczka na pustyni. Rozwija się handel nieruchomościami i potężny Saguare musi upokorzyć się przed tą inwazją.

15.30 Bios znaczy życie.

Program Anny Kurowskiej. Wystąpi doc. dr Andrzej Batko. Tajemnice jądra komórkowego. Szkieleciki jądrowe.

Piątek 24 I

DZIEŃ NAUK SPOŁECZNYCH

12.00 Agroszkola (EWG)

Pasze w gospodarstwach indywidualnych. Program Ewy Chrabąszcz. Zróżnicowanie pasz. Ich wpływ na wzrost produkcji.

12.10 Agroszkola. (EWG)

Pasze przemysłowe. Program Ewy Chrabąszcz. Zasady produkcji pasz w Polsce. Nowe technologie produkcji. Prywatyzacja dużych przetwórci.

12.20 Agroszkola.

Kredyt jako pomoc finansowa dla gospodarstwa. Program Ewy Chrabąszcz. Sposoby kredytowania. Nowe możliwości kredytowania.

12.30 Saga rodzinna — „Ród Mraconich”.

13.05 EKO — Lego.

Program: R. Frackiewicz i G. Sawicki. Wędrówka po kolejnym wielkim biomie — tundrze. Pokazujemy zwierzęta żyjące w tej strefie klimatycznej oraz rośliny. W programie fragmenty filmów animowanych i „Kapitan Planeta”.

13.25 Nerwice.

... i co Pan na to Panie Freud — odc. IV. Program Iwony Kłysz-Ciszewskiej. Wystąpią: dr H. Małatyńska — psychiatra, dr A. Rogiewicz — psychiatra. Jedni żyją w świecie fantazji, inni mocno „trzymają się ziemi”. Fantazjowanie na temat samego siebie, własnych możliwości jest częstym zjawiskiem — czy można racjonalnie wykorzystać tę własną skłonność? Czy zasada trzymania się faktów i realii życia pozostawia szansę na stymulowanie rozwoju?

13.45 „Ekstra”, odc. 3

Jeszcze 40 lat temu Europejczycy mieli na ogół tylko tygodnie urlopu i na letnisko wyjeżdżali nieco dalej niż 300 km od domu, a niewielu tylko wyjeżdżało za granicę. Obecnie ponad 400 milionów Europejczyków wyjeżdża za granicę, przejeżdżając ponad półtora miliona km. Program próbuje uchwycić zarysujące się tendencje w sposobie spędzania wakacji przez Europejczyków.

14.25 Jeśli nie Oxford to co?

Program Izabeli Dukaćzewskiej.

14.50 Telewizja Edukacyjna zaprasza.

Program Hanny Milewskiej, informujący o propozycjach na najbliższy tydzień.

15.05 Być tutaj.

Przywiązanie i cierpienie. Program H. Milewskiej. Wystąpią — Maria Małewska — psychiatra, Wojciech Eichelberger — psycholog. Przywiązanie do słów, obrazów, przeszłości itp. Jak rodzi się przywiązanie, czemu służy, dlaczego cierpimy i czy człowiek może być wolny.

15.30 Uniwersytet Nauczycielski.

„Ojczyzna, polszczyzna”.

15.45 Uniwersytet Nauczycielski.

„O poezji...”

DZIAŁALNOŚĆ KOMBATANCKA — PODWÓJNIE

Jestem nauczycielem (emeryt) i jednocześnie kombatanem. Służyłem od 10 lutego 1942 r. do 9 maja 1945 r. w partyzancie w Batalionach Chłopskich. Gdzie mogę znaleźć przepis prawny, który mówi, że kombatanom zalicza się w wymiarze podwójnym okres tej działalności dla celów emerytalnych? (B. P.)

W ustawie z 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz. Ustaw nr 104, poz. 450) w art. 6 ust. 4 pkt. 2 zawarty jest przepis, że przy ustalaniu prawa do świadczeń (emerytury i renty) okresy działalności kombatanckiej oraz okresy równorzędne i zaliczane do okresów tej działalności uwzględnia się w wymiarze podwójnym (są to jednak tzw. lata nieskładkowe — 0,7 proc. za każdy rok). Również w wymiarze podwójnym uwzględnia się okresy pracy przymusowej:

- wykonywanej na rzecz hitlerowskich Niemiec w okresie II wojny światowej,
- wykonywanej na obszarze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w okresie od 17 września 1939 r. do 31 grudnia 1956 r.,
- wykonywanej na rozkaz władz alianckich w okresie do 31 grudnia 1945 r.,
- wykonywanej w kopalniach pod ziemią podczas odbywania służby wojskowej w Wojsku Polskim.

Wymienione wyżej okresy — traktowane są jako okresy składkowe (1,3 proc. za każdy rok).

CZY NAUCZYCIELOM PRZEDSZKOLI PRZYSŁUGUJE AWANS AUTOMATYCZNY?

Pracuję w przedszkolu podlegającym gminie. 1 grudnia 1991 r. ukończyłam 28 lat pracy pedagogicznej i w związku z tym powinnam otrzymać przesunięcie do wyższej grupy uposażeniowej. Wójt gminy oświadczył mi, że nie otrzymam wyższego wynagrodzenia, gdyż gmina nie posiada odpowiednich środków finansowych. Do kogo mam się odwołać? (I. S. — woj. rzeszowskie)

Nauczyciele przedszkoli objęci są przepisami Karty Nauczyciela, w tym również w zakresie zasad wynagradzania. Awansują oni zatem — podobnie jak inni nauczyciele do wyższego szczebla wynagrodzenia zasadniczego co 2 lata (Art. 31 Karty). Ponieważ w niektórych gminach nie respektuje się tego przepisu Karty — Prezes Zarządu Głównego ZNP wystąpił do urzędu Rady Ministrów o wydanie odpowiednich poleceń gminom.

W odpowiedzi Urząd Rady Ministrów — Biuro ds. Samorządu Terytorialnego przysłało na ręce Prezesa ZNP pismo następującej treści:

„W odpowiedzi na pismo pana Prezesa (Nr BP/042/6/TN/91) w sprawie pracowników gminnych przedszkoli oraz prośby o podjęcie przez URM działań w stosunku do gmin, Biuro ds. Samorządu Terytorialnego wyjaśnia:

Samodzielność gmin jest obecnie chroniona prawem. Żadne organy administracji rządowej nie mogą nakazać gminom podjęcia określonych działań, jeżeli nie ma wyraźnej podstawy prawnej. Urząd Rady Ministrów nie ma podstaw prawnych by udzielać poleceń służbowych wójtom czy burmistrzom. Dlatego też nie może nakazać gminom prowadzenia określonej polityki finansowej.

Zasady wynagradzania pracowników przedszkoli będących nauczycielami regulowane są odpowiednimi zarządzeniami Ministra Edukacji Narodowej. Jeżeli w konkretnych przypadkach, gminy nie stosują się do tych przepisów, pracownicy mogą dochodzić swoich uprawnień przed sądami pracy.”

WYPADKI PRZY PRACY — ZASIŁKI

W „Monitorze Polskim” nr 44 z 16 grudnia 1991 r. opublikowane zostało obwieszczenie ministra pracy i polityki społecznej z 5 grudnia 1991 r. w sprawie podwyższenia kwot jednorazowych odszkodowań z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych.

Zgodnie z treścią obwieszczenia, od 16 grudnia kwoty jednorazowych odszkodowań z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych wynoszą:

- 1) 486 000 zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu, nie mniej niż 1 833 000 zł, z tytułu doznania stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu,
- 2) 9 087 000 zł z tytułu zaliczenia do I grupy inwalidów wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej,
- 3) 486 000 zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu z tytułu zwiększenia uszczerbku na zdrowiu,
- 4) 45 363 000 zł, gdy do odszkodowania uprawniony jest małżonek lub dziecko zmarłego oraz 9 087 000 zł z tytułu zwiększenia odszkodowania przysługującego na drugiego i każdego następnego uprawnionego,
- 4) 22 704 000 zł, gdy do odszkodowania uprawnieni są tylko inni członkowie rodziny niż małżonek i dzieci zmarłego oraz 9 087 000 zł z tytułu zwiększenia odszkodowania na drugiego i każdego następnego uprawnionego,
- 6) 9 087 000 zł, gdy do odszkodowania równocześnie z małżonkiem lub dziećmi zmarłego uprawnieni są inni członkowie rodziny.

Jednocześnie informujemy, że od 1 grudnia 1991 r. podwyższona została wysokość zasiłków:

- zasiłek rodzinny na 1 uprawnioną osobę wynosi 143 tys. zł miesięcznie,
- zasiłek wychowawczy — 445 tys. zł miesięcznie,
- zasiłek wychowawczy dla pracownicy samotnie wychowującej dziecko (panna, rozwiedziona, wdowa) wynosi — 712 tys. zł miesięcznie.

WYŻYWIENIE DLA KUCHAREK

W pierwszym numerze „Głosu” z br. podane zostały przepisy w sprawie wysokości opłat za korzystanie przez nauczycieli i innych pracowników szkół z żywienia w stołówkach szkolnych. A jak przedstawia się sprawa kucharek? Czy korzystają one z bezpłatnego żywienia? (G.W. — woj. krakowski.)

W Dz. Urz. MOiW nr 2, poz. 4 z 1981 r. zamieszczone zostało zarządzenie z 30.12.1980 r. następującej treści: „Pracownikom zatrudnionym w szkołach i placówkach oświatowych, wychowawczych i opiekuńczo-wychowawczych na stanowiskach kucharzy i pomocy kuchennej przysługuje prawo do bezpłatnych posiłków wydawanych w czasie wykonywania pracy. Pracownikom, którzy z wyżywienia nie korzystają — nie przysługuje z tego tytułu ekwiwalent pieniężny”.

NAUCZYCIELKA WYCHOWUJĄCA DZIECKO

Jestem dyrektorem dużej szkoły podstawowej w mieście liczącym mniej niż 5 tys. mieszkańców. W mojej szkole 90 proc. kadry nauczycielskiej stanowią kobiety. W związku z tym stale występują sprawy związane z ich urlopami macierzyńskimi, wychowawczymi i inne.

Proszę o wyjaśnienie:

- z jakich uprawnień korzysta nauczycielka w okresie ciąży,
- czy przysługuje jej zniżka godzin na karmienie dziecka,
- jakie ma prawo do urlopu wypoczynkowego, gdy urodzi dziecko w czasie roku szkolnego, jak również gdy korzysta z urlopu wychowawczego,
- czy można zatrudnić nauczycielkę wychowującą dzieci na część etatu — gdy nie ma już prawa do urlopu wychowawczego (D.Z. — woj. jeleniogórskie).

Odpowiadamy kolejno na postawione pytania.

W Karcie Nauczyciela w art. 35 ust. 6 jest przepis, że kobiety w ciąży oraz wychowujące dziecko do lat 4 nie wolno zatrudniać w godzinach nadwymiarowych bez jej zgody. W Karcie nie ma przepisu o zwalnianiu nauczycielek w ciąży do obowiązku pełnienia dyżurów śródelekcyjnych i innych zajęć dodatkowych. Sprawy te winna uregulować na terenie szkoły rada pedagogiczna.

Art. 69 Karty Nauczyciela brzmi:

„1. W okresie urlopu macierzyńskiego wypłaca się nauczycielce wynagrodzenie jak za urlop wypoczynkowy.

2. W razie gdy czas pracy kobiety karmiącej dziecko wynosi ponad 4 godziny ciągłej pracy dziennie, przysługuje jej prawo korzystania z jednej godziny przerwy wliczanej do czasu pracy”. Karta Nauczyciela nie przewiduje więc udzielania zniżki godzin nauczycielce karmiącej dziecko.

Z jakich uprawnień korzysta nauczycielka, gdy urodzi dziecko w trakcie roku szkolnego? Np. jej urlop macierzyński zakończył się 15 lutego 1992 r. Na okres tego urlopu przypadała przerwa świąteczna i ferie zimowe. Czy wobec tego jej urlop macierzyński przedłuża się o okres przerwy świątecznej i ferii zimowych?

Otóż nie ma podstaw prawnych do przedłużenia urlopu. Jedynie wtedy, gdy okres urlopu macierzyńskiego przypada na czas ferii letnich nauczycielka ma prawo do urlo-

pu wypoczynkowego w ciągu roku szkolnego w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni (Art. 66 ust. 1 Karty).

W 8 numerze „Głosu” z 1991 r. informowaliśmy o zmianach w rozporządzeniu Rady Ministrów o urlopach wychowawczych (Dz. Ustaw nr 76 poz. 454 z 1990 r.). Zgodnie z par. 24 ust. 2 tego rozporządzenia nauczycielce, która w związku z przejściem na urlop wychowawczy nie mogła wykorzystać przypadającego w okresie ferii szkolnych urlopu wypoczynkowego, do którego nabyła prawo — termin zakończenia urlopu wychowawczego powinien przypadać na koniec zajęć szkolnych. A więc nauczycielka, która zakończyła urlop macierzyński 15 lutego 1992 r., zgodnie z art. 65 Karty Nauczyciela nabyła prawo do kolejnego urlopu wypoczynkowego w tym roku kalendarzowym (1992). Jeśli skorzysta z urlopu wychowawczego do końca roku szkolnego, to termin zakończenia tego urlopu powinien przypadać na koniec zajęć w r. szk. 1991/92. Jeśli urlop wychowawczy udzielony zostanie również na rok szkolny 1992/93 — to powinien zakończyć się na koniec zajęć szkolnych w czerwcu 1993 r. — a nie jak było w poprzednich przepisach — 31 sierpnia. Korzysta więc będzie z urlopu wypoczynkowego w czasie ferii letnich 1993 r.

Odpowiadamy na czwarte pytanie. Czy można zatrudnić nauczycielkę wychowującą dzieci na części etatu — gdy nie ma już prawa do urlopu wychowawczego?

Sprawa ta nie jest uregulowana przepisami Karty Nauczyciela, ani też nie była w poprzedniej Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela z 1972 r.

Natomiast Ministerstwo Ośw. wydało pismo 8 maja 1973 r. nr EO—Z2—1002—14/73, w którym podaje, że nauczycielka mianowana może na swój wniosek — umotywowany potrzebą prowadzenia gospodarstwa domowego i wychowania dzieci — otrzymać na czas określony lub do odwołania zwolnienia z części obowiązków do 3/4 lub 1/2 etatowych godzin zajęć dydaktycznych z równoczesnym proporcjonalnym obniżeniem uposażenia zasadniczego i dodatków.

Zwolnienia z części obowiązkowych godzin zajęć dydaktycznych udziela bezpośrednio nadzorujący organ administracji szkolnej po zasięgnięciu opinii dyrektora szkoły (placówki) zatrudniającej nauczycielkę. Organ ten, w przypadkach uzasadnionych potrzebami kadrowymi szkoły, może cofnąć tę decyzję z zachowaniem trzymiesięcznego uprzedzenia.

Wyjaśniamy dodatkowo, że zgodnie z art. 97 Karty Nauczyciela nauczyciel zatrudniony w wymiarze co najmniej 1/2 etatu ma prawo do dodatku wiejskiego, bezpłatnego mieszkania na zasadach określonych w art. 54 Karty, bezpłatnego przewozu opału, działki gruntu szkolnego, dodatkowej powierzchni mieszkalnej, zniżki przy przejazdach kolejowych, zwrotu kosztów przejazdu do lekarza, pomocy zdrowotnej. Poza tym okres zatrudnienia na 1/2 etatu wlicza się do stażu pracy nauczycielskiej dla celów uposażeniowych i emerytalnych oraz do stażu pracy pedagogicznej dla uzyskania Złotego Krzyża Zasługi i Krzyża Orderu Odrodzenia Polski.



dla uczniów szkół podstawowych i średnich emitowane w programach II i IV Polskiego Radia w dniach 20—24 I 92 r.

Poniedziałek 20 I

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; Słowa i kolory (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzy-

kalniająca) (5 min.); nasza książka: Roald Dahl „Wielkomilud”, przekł. Michała Kłobukowskiego (fr. książki) (5 min.); gramy na klawiszach (aud. muzykalniająca) (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Gorąca planeta.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: „Był rok 1945”.

Wtorek 21 I

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; Hej babciu! Hej dziadku! (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzykalniająca) (5 min.); nasza książka: j.w. (5 min.); teatr dla przedszkolaków „Dzieci z ulicy Pogodnej”, słuch. Ireny Landau (15 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII — Kamienie mówią „Świątynia Ramzesa II”.

15.00—15.30 REPETYTORIUM — My i przyroda — ekologia.

Środa 22 I

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry, angielski dla nas; Klub Małego Księcia (Co jest ważniejsze: nie bić, nie kłamać, nie kraść?) (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzykalniająca) (5 min.); nasza książka: j.w. (5 min.) Klub Do-re-mi (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Podróże z Małym Księciem — Gwiazdy cz. II, m. in. Słońce, Księżyc...

15.00—15.30 REPETYTORIUM: „Konfrontacje historyczne”.

Czwartek 23 I

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry, angielski dla nas; Kto kim jest w świecie roślin? (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny ob-

razek (aud. muzykalniająca) (5 min.); nasza książka: j.w. (5 min.); zabawy przy muzyce (aud. muzykalniająca) (15 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Gospoda pod gęsim piórem „Tajemnice radiowego teatru”.

15.00—15.30 REPETYTORIUM: „W 44 dni dookoła świata” (geografia).

Piątek 24 I

9.00—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok aud. dla uczniów klas 0—III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; teatr szkolny: „Mistrz Twardowski”, słuch. Andrzeja Zimowskiego (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzykalniająca) (5 min.); nasza książka: j.w. (5 min.) muzykujemy (7 min.).

14.30—15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-WA dla klas IV—VIII: Stare i nowe „Wolny rynek — nie tak wolny” (o systemie kontroli).

15.00—15.30 REPETYTORIUM — Odczytane na nowo — „Nad książkami Tadeusza Konwicznego” — „Powroty”.

WYPOCZYNEK

Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego 38-350 Bobowa tel. 09 lub 104, woj. nowosądeckie oferuje do wynajęcia na okres ferii zimowych 1992 r. internat na 45 miejsc noclegowych z wyżywieniem na obóz zimowy dzieci i młodzieży. Warunki skromne, ale miłe i tanie.

D-354

ZATRUDNIĘ

Dyrekcja Szkoły Podstawowej ul. Strażacka 2, 43-322 Bronów, woj. katowickie zatrudni **nauczyciela języka zachodniego**. Oferujemy mieszkanie służbowe.

D-352

SZUKAM PRACY

Magister filologii romańskiej, 4-letni staż pracy, podejmie pracę w szkole (j. francuski, włoski). Warunek mieszkanie rodzinne. Kontakt — **POŚREDNIK**

D-351

USŁUGI

ZAKOPANE! CAŁOROCZNY PENSJONAT ZAPRASZA NA ATRAKCYJNE WCZASY Z WYŻYWIENIEM, ZIMOWISKA, WYCIECZKI SZKOLNE. REZERWACJA TEL. /0-165/ 44-39 Zakopane.

D-330

OKAZJA — TANIO

DYPLOMY • DYPLOMY • DYPLOMY

- ukończenia oddziału przedszkolnego — 3.500 zł
- pasowania na ucznia — 3.500 zł
- pożegnania absolwenta szkoły podstawowej — 3.500 zł
- sportowe — 2.500 zł
- uznania — 2.500 zł
- /inne/ ogólnego zastosowania — 2.000 zł
- kalendarz szkolny z planem lekcji /II semestr/
- oferta dla Spółdzielni Uczniowskich i Samorządów,

cena: 2.500 zł

Doskonale kolory, supergrafika, zachodni kredowy karton.

Zamówienia:

Z.U-H Wytwórnia Pomocy Dydaktycznych 32-020 Wieliczka, skr. poczt. 70, ul. Górska 5

R-182

OKAZJA — TYLKO U NAS

KOMUNIKAT

F1

Fundacja Innowacja (02-548 Warszawa ul. Grażyny 15 tel. 48-23-22 fax 45-53-12) informuje, że prace nad przygotowywaną przez nas Encyklopedią Pedagogiczną przeciągają się. Przewidujemy termin wydania — pierwsze półrocze 1993 roku. Ostatecznie ukaże się ona w jednym, obszernym tomie. W związku z reorganizacją sieci punktów sprzedaży księgarskiej, uprzejmie prosimy subskrybentów, którzy wpłacili zaliczkę na ww. encyklopedię, o przesłanie ksero dowodu wpłaty na adres Fundacji, albowiem będziemy bezpośrednio informować o jej ukazaniu się i proponować sposób dostarczenia egzemplarzy. Kwota wpłaconej zaliczki wraz z rewaloryzacją odliczona zostanie od ceny encyklopedii. Osoby rezygnujące z subskrypcji proszone są o zawiadomienie Fundacji do końca I kwartału 1992 r. celem zwrotu im zaliczki wraz z odsetkami. Cena ostateczna Encyklopedii Pedagogicznej będzie ustalona bezpośrednio przed jej wydaniem. Osoby zainteresowane — poza subskrybentami — zakupem encyklopedii mogą przysłać do Fundacji zamówienia. O formie i sposobach zakupu będą zawiadomione oddzielnym pismem bezpośrednio przed ukazaniem się encyklopedii.

I-1

BĘDZIE KULTURA — FIZYCZNA TAKŻE!

ZDOBYĆ HETMAŃSKĄ BUŁAWĘ

To wielce krępujące, iż mimo pogłębiającego się kryzysu finansowego, mimo bardzo niewesołych prognoz na najbliższy okres, działalność kulturalna, odgrywająca od lat w polityce i poczynaniach Związku znaczącą rolę, również i w tym roku nie zazna większego uszczerbku.

Poszczególne okręgi, oddziały i ogniska ZNP będą dbały o strawę duchową dla nauczycieli i organizowały u siebie różnorodne imprezy kulturalne i artystyczne. Odbędzie się też sporo wystaw, plenerów i konkursów o zasięgu ogólnopolskim. Gros z nich Komisja Kultury Zarządu Głównego ZNP zaplanowała z myślą o rozwoju ruchu twórczego w naszym środowisku.

I tak w maju odbędzie się jedna z najważniejszych imprez; finał piętnastego już z kolei Konkursu Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza, któremu od ponad dwudziestu lat towarzyszy hasło: „W pracy codziennej kształtujemy i propagujemy piękno mowy ojczystej”.

Także w maju odbędą się dwie imprezy literackie: V Konkurs Poe-

tycki o Buławę Hetmańską, organizowany już tradycyjnie przez Zarząd Okręgu oraz Literacki Klub Nauczycielski w Białymstoku oraz Spotkania Literackie Nauczycieli w Nivce.k.Opola, przygotowywane przez Opole.

Poznań, gdzie odbył się już niedawno przegląd zespołów artystycznych, przygotowuje — także w maju — prezentację Nauczycielskich Zespołów Wokalno-Instrumentalnych i Poetycko-Muzycznych. W lipcu planowane są w Galerii ZG ZNP przeglądy fotografii nauczycielskiej i (uwaga!) uczniowskiej.

W okresie wakacji będą mogli doskonalić w Augustowie swój warsztat twórczy nauczyciele służący najróżniejszym muzom — na II ogólnopolskich spotkaniach literackich, plastycznych i fotograficznych.

W listopadzie — w Klubie Nauczyciela w Lublinie — odbędzie się ogólnopolski przegląd twórczości plastycznej nauczycieli.

Nie wątpimy, że imprezy te spotkają się z odzewem i zainteresowaniem środowiska.

(H.W.)

Fot. Marek Tomczyński



ZAPROSZENIE DO „BIEGU BELFRÓW”

Na brak imprez sportowo-turystycznych nie będzie można w tym roku narzekać. Pomyślano bowiem o najróżniejszych pasjach, możliwościach i potrzebach. I chyba każdy znajdzie dla siebie coś odpowiedniego spośród licznych zawodów, rajdów i turniejów.

I tak — w maju w Piaśnicy-Wejherowie odbędzie się VII Ogólnopolski „Bieg Belfrów”, w Sulechowie (woj. zielonogórskie) — IV Turniej Piłki Siatkowej, a w Berlinie (woj. gorzowskie) — Turniej Tenisa Ziemnego. W czerwcu będzie można uczestniczyć w Turnieju Brydża Sportowego (w Grudziądzu).

Gros imprez sportowych odbędzie się, oczywiście, w okresie wakacji: w Nowym Sączu — Górski Rajd Pieszy, w Olsztynie — Turniej

Tenisa Ziemnego, na Pojezierzu Mazurskim — piąty spływ kajakowy Czarną Hańczą, w Bydgoszczy — XVII Spływ Kajakowy.

Na sierpień przewidziano — organizowany przez Zarząd Oddziału Nauczycielskiego PTTK w Toruniu — Ogólnopolski Rajd Górski ZNP w Gorcach-Pieninach. Również w sierpniu odbędzie się, ciesząc się zawsze dużym powodzeniem, XXVIII już z kolei Rejs Morski Nauczycieli.

We wrześniu Warszawa zorganizuje V Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego, a Bydgoszcz — zawody wędkarskie; Ogólnopolski Turniej Piłki Siatkowej Nauczycieli odbędzie się w październiku w Skarżysku,

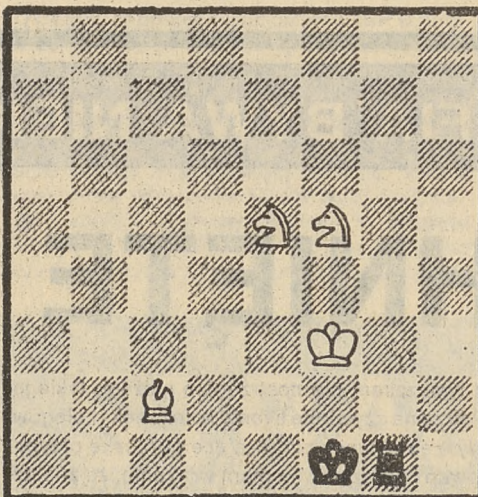
a w listopadzie — V Turniej w Piłce Koszykowej (we Wrześniu), Turniej w Brydżu Sportowym (w Lublinie) oraz — zorganizowany przez Suwałki — Turniej Halowy w Piłce Nożnej. W grudniu Częstochowa przygotowuje II Turniej Tenisa Stołowego, a Wałbrzych — Górski Rajd Belfrów.

Na bieżący rok przewidziano też wiele różnorodnych imprez szachowych. M.in. już w lutym odbędzie się w Nisku (zorganizowane przez Ogólnopolskie Centrum Szachowe Nauczycieli oraz Centralny Klub Szachowy ZNP) V Drużynowe Mistrzostwa Polski Nauczycieli, a w lipcu — XIII Mistrzostwa Polski Nauczycielek. Na listopad zaplanowano Centralny (XXVIII z kolei) Mecz Szachowy ZNP — Wojsko Polskie.

(H.W.)

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO
Zadanie nr 3



Białe zaczynają i wygrywają
Białe: Kf3, Gc2, SE5, SF5
Czarne: Kf1, Wg1
Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

KTO ZNAŁ PROF. LECHA GÓRSKIEGO?

Opracowuję książkę pt. Sportowcy z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska (zawodnicy, trenerzy, działacze, nauczyciele wf). Spis nazwisk obejmuje 117 oficerów. W związku z tym zbieram dane biograficzne (dokładna data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, stopień wojskowy etc.) nauczyciela wf, wspaniałego wychowawcy młodzieży z warszawskiego gimnazjum im. A. Mickiewicza: Lecha (Leszka?) Górskiego. Był on poza tym redaktorem naczelnym pisma pt. „Sport Szkolny” (wyd. „Kultury Fizycznej”). Prof. Górski zginął w Starobielsku. Jego nazwisko figuruje w książce Tucholskiego „Zbrodnia Katyńska”, wyd. 1991, s. 412.

Poszukuję osoby, która mogłaby mi pomóc lub zechciała skontaktować mnie z może jeszcze żyjącą żoną lub rodziną Profesora.

BOGDAN TUSZYŃSKI
telefon warszawski
41-55-09

Adres redakcji:

ul. Spasowskiego 6/8
00-389 Warszawa
Telefony: 26-34-20,
27-66-30,
centrala: 26-10-11
Telex: 81-68-96
Fax: 26-34-20

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczej.), Teresa Konarska, Jerzy Krasniewski (kier. działu edukacji i wychowania), Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Jan Rocki (grafik), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski (red. naczej.), Krystyna Strużyńska, Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbólewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Fundacja Prasowa Solidarności Zakłady Graficzne. 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Zam. 28

Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa „Głos Nauczycielski” 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, czynne codziennie w godz. 15.30—17.30, środy i soboty w godz. 9.00—14.00. Informacje tel. 27-66-30, fax 26-34-20, ponadto codziennie pod numerem tel. 48-33-81 po godz. 18.00.

Treść ogłoszeń prosimy przysłać z dowodem wpłaty do Biura Ogłoszeń i Reklamy. Wpłaty prosimy dokonywać na konto: PBK SA III O/W-wa nr 370015-977269-136.

Ceny ogłoszeń: usługi, kupno-sprzedaż, pośrednictwo, szukam pracy, serdeczności, hobby 3000 zł za wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu. Towarzystwo, matrymonialne, komunikaty, nekrologi 4000 zł. Zatrudnienie, nieruchomości, wypoczynek, ogłoszenia zagraniczne 5000 zł. Ogłoszenia ramkowe 1 cm² 9000 zł. Zniżki: powtórki ogłoszeń 2 x — 10%, 3 x — 15%, powyżej 4 x — 20%, powyżej 6 x — 30%. OPLATA W REDAKCJI LUB U AKWIZYTORA 10% TANIEJ. Dopłaty: 60% — I kolumna, 20% — II kolumna, 40% — czarna kolumna, 50% — kolorowa kolumna, 30% — ostatnia kolumna.

Ogłoszenia matrymonialne prosimy nadsyłać wraz z xero dowodu osobistego. REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ I SKUTKI OGŁOSZEŃ I REKLAM.

BIEL PIÓROPUSZA

„Tylko dziko oplaca się pisać... A pisać dziko historię literatury jest strasznie ciężko (...) Może jednak ze zdziwienia tej substancji historyczno-literackiej z dzikością stylu, z tego pisania w transie, coś się rodzi”. Tak mówi o sobie autorka książki, która ukazała się na początku 1991 roku i jest na pewno wydarzeniem w naszej humanistyce. Mam na myśli „Życie pośmiertne Konrada Wallenroda” (PIW '90) pióra Marii Janion.

Rzecz onieśmiela i swoim tytułem, i rozmiarem siedmiuset bez mała stron, także wielością przypisów. Buduje jednocześnie jakieś trwale porozumienie z czytelnikiem. Powiedzmy, zwyczajnie: zachwyca niecodziennie piękną polszczyzną, stylem, który, nie rezygnując ze swego naukowego gatunku, jest przejrzysty i dostępny. Drukowane maczkiem potężne przypisy zawierają różne rewelacje biograficzne i opisy mniej znanych wydarzeń z historii. Stają się prywatnym sojusznikiem czytającego i przy całej swojej źródłowej powadze przypominają czasem... sensacyjne nowele. W ogóle — jak przyznaje sama autorka w wypowiedziach dla pewnego tygodnika — możliwa jest literacka konstrukcja losu bohaterów historycznych. Lubiąc powieści kryminalne, chciałaby swoje dzieła tworzyć gdzieś na pograniczu „kryminalistyki historycznej czy historiozoficznej”. W postaci Wallenroda przyciąga ją domysł, maska bohatera, jego mylący ślad, a także zawilgość spraw sumienia i życia wewnętrznego. Słowem cała ta, nigdy do końca nie wyjaśniona zagadka, która towarzyszy analizie Mickiewiczowskiego poematu i rozważaniom o jego historycznym bohaterze.

Autorka skorzystała ze sposobności, aby dziełu naukowemu nadać pewien fabularny charakter. Zamiar taki połączyła jednak z pasją historyka, kronikarza i kolekcjonera mnóstwa faktów. Chodzi przecież o to, „by jak najmniej poszło w zapomnienie, jak najmniej się wytraciło w historycznym rozproszeniu i pyle”. Profesor Maria Janion przyznaje, że nagromadzony w jej mieszkaniu materiał źród-

łowy wystarczyłby na bardzo wiele lat pracy badawczej. Pierwotnym zamiarem uczonoj było opisanie spraw polskich od XVIII wieku na przestrzeni jakichś dwóch stuleci. Na razie powstało „Życie pośmiertne Konrada Wallenroda”, rzecz, jak sądzę, o wiele ważniejsza od monografii samego poematu. Jest to bowiem panorama życia duchowego i politycznego nie tyle w średniowieczu, co w wieku XIX. Poemat Mickiewicza jest bowiem, zdaniem autorki pracy, „Wielką Metaforą spisków” doby naszych powstań narodowych.

Nie należę do miłośników „Konrada Wallenroda”. Nadludzki wymiar bohatera przysłania jego tragizm. Przypuszczam, że w „prywatnej lekturze” poemat istnieje dziś jedynie w swoich niezapomnianych fragmentach, takich jak apostrofa do pieśni gminnej. Nie można natomiast przeoczyć wpływu utworu na XIX-wiecznych pisarzy i czytelników, na studentów, konspiratorów i wojskowych. Stanowi to główny temat dzieła Marii Janion. Czytając je, wolno dojść do wniosku, że oddziaływanie „Konrada Wallenroda” na Polaków — i nie tylko Polaków — przeszło rangę artystyczną samego poematu... A już na pewno nie odpowiadało intencjom poety, który wkrótce po ukazaniu się utworu pragnął znaczenie jego pomniejszyć, a później chętnie by się go wyrzekł.

Unicestwienie „Wallenroda” było jednak niemożliwe. Doczekał się wielkiego wzięcia i to w skali europejskiej. Dość powiedzieć, że miał ponad 20 przekładów na różne języki, a znany był w środowiskach zupełnie do siebie niepodobnych. Wśród Polaków w kraju, na emigracji i na zesłaniu, w kręgu życzliwych krytyków angielskich, także w sferach policyjnych i dworskich rosyjskiego imperium. W zdumienie wprawia przytoczony przez Marię Janion tekst „recenzji” pióra Nowosiłcowa, który „Konrada Wallenroda” poznał gruntownie, a cały jego groźny machiawelizm odczytał ze znanstwem godnym nie tylko policyjnego „łapsa”. Robił to jednocześnie jego przeciwnik, wyższy

urzędnik tajnych służb w Petersburgu. I tak oto dwie różne wersje policyjnego rozbioru dzieła Mickiewicza dotarły do rąk Mikołaja I. Ten uległ sugestiom wrogów Nowosiłcowa, uwierzył, iż poemat nie zawiera ukrytych myśli, polecił więc zakończyć pisanie urzędowych wypracowań o romantycznym utworze.

Mimo to sprawa „Konrada Wallenroda” w Rosji nie wygasła. Teodor Dostojewski uczynił z zajadłego potępienia tego utworu ważną część swego programu walki z polskością oraz katolicyzmem. W gwałtownych słowach przeciwstawiał się nawet wpuszczaniu w granice cesarstwa polskich inżynierów bądź lekarzy. Sądził, że w ten sposób Rosja nasprawdza sobie... Konradów Wallenrodów. Polak ze „starej Polski” może być bowiem, według pisarza, tylko zdrajcą.

Znacznie późniejszy twórca ukraiński, Iwan Franko umieścił w wiedeńskim „Die Zeit” artykuł pod znamienym tytułem „Poeta zdrady”. Atakował w nim Mickiewicza już nie jedynie jako autora „Konrada Wallenroda”, ale również „Grażyny” i innych dzieł, w których, zdaniem autora publikacji, „zdrada stanowi główny motyw”. Dziwne to, bo Franko blisko współżył z kulturą polską, a utwory Mickiewicza tłumaczył na ukraiński.

Przynajmy jednak, że „Wallenroda” nie znosił także autor „Beniowskiego”. Z ideologią poematu spierał się Zygmunt Krasiński, gdyż była ona rzekomo „pogwałceniem praw Bożych”. Zwłaszcza krytycy i publicyści Wielkiej Emigracji nie mogli się pogodzić z rzekomym pokaleniem „białego pióropusza” polskiego honoru rycerskiego. Bo taką wymowę ideową miał, ich zdaniem, wydany w Petersburgu poemat. „Władza honoru przez wiele wieków była wprost straszliwa” — stwierdza Maria Janion. Wystarczy wspomnieć, że i w naszych czasach ukazała się książka Adama Michnika „Z dziejów honoru w Polsce”.

Wracajmy jednak do wieku XIX. Liczne, a czasem bardzo obszerne biografie i charakterystyki spiskowców oraz przywódców sprawiają, że książka Marii Janion staje się prawdziwą przygodą czytelniczą. Poznajemy przy tym zawilgość dróg polskich, które w tamtym czasie często wiodły z kraju na Wschód, aby po latach zesłania, katorgi czy kariery przywrócić Macierzy jej synów. Już nie heroicznych chłopców, ale działaczy podziemia lub powstańczych dowódców. W roku 1863—64 sztab generalny w Petersburgu wciąż skreślał ze swojej ewidencji oficerów Polaków, wieszanych czy rozstrzeliwanych za udział w powstaniu.

Romuald Traugutt — przypomina Maria Janion — był dymisjonowanym zawodowym podpułkownikiem armii rosyjskiej. Józef Hauke-Bosak, świetny organizator powstańczej partyzantki w Sandomierskiem i Krakowskiem, nosił do końca złotą szablę, podarowaną mu przez cara za wojen-

ne zasługi. W wyższych kręgach wojskowych Rosji nazywano go nawet „Iwem Kaukazu”.

Na tenże Kaukaz „w proste soldaty” zesłano wileńskiego spiskowca Ludwika Narbutta. Wrócił do kraju w oficerskiej randze z orderem św. Włodzimierza. W 1863 roku przeszedł na stronę powstańców, a dowodził nimi w powiecie lidzkim. Poległ 5 maja.

Czytajmy dalej: Zygmunt Padlewski, członek Komitetu Centralnego Narodowego i powstańczy naczelnik miasta Warszawy, był początkowo wzorowym kadetem, potem oficerem gwardii i wyróżniającym się absolwentem Akademii Artyleryjskiej. Lubił zbytkowny i hulaszczy tryb życia petersburskiej elity towarzyskiej. „Byli więc i tacy, którzy od razu z bohaterów salonowych stawali się konspiratorami i męczennikami” — pisze Maria Janion. Do tego potrzebne były jednak siła woli, hart i energia, te zaś, według autorki, wyrobiły w nich moskiewskie szkoły wojenne.

Syn powstańca 1830 roku, Zygmunt

Sierakowski, siłą porwany z domu (gdzie matka kazała mu udawać dziewczynkę!) wcielony został do rosyjskiego wojska. Z czasem jako prymus ukończył Akademię Sztabu Generalnego i znalazł się w kierownictwie rozbudowanej, choć tajnej, organizacji oficerów polskich i rosyjskich. Był cenionym reformatorem wojskowego prawa karnego i wizytatorem więzień. Jako legalnie urlopowany oficer sztabu generalnego wysiadł na trasie Wilno — Kowno z pociągu i udał się w lasy Poniewieża, aby objąć funkcję naczelnika powstania na Żmudzi. Milutowski spraw wojskowych — Milutowski (z którym się chyba przyjaźnił) przesłał już z lasu list wymawiający służbę.

Portrety wybitnych polskich Wallenrodów są w książce Marii Janion o wiele liczniejsze. Niewiarygodna jest barwność czynów ludzi tej miary, co Jarosław Dąbrowski, Jan Witkiewicz lub Stanisław Kunicki. Życie pośmiertne Mickiewiczowskiego bohatera okazało się nad wyraz bujne i bogate.

Rysuje STOK



W ZWIĄZKU Z ZASTĘPSTWEM CHCE TYLKO UPRZEDZIĆ, ŻE JESTEŚMY NAJGORSZĄ KLASĄ W CAŁEJ SZKOLE...



MAŁA POLIGRAFIA BYWA NIEKIEDY WIELKA...

UŚMIECHNIĘTE KIELCE

5 grudnia byłem w Kielcach. W tym prostym zdarzeniu nie byłoby może nic szczególnego, gdyby nie fakt, że zostałam zaproszona przez Okręgową Sekcję Emerytów i Rencistów ZNP na uroczyste podsumowanie konkursu literackiego.

Już na dworcu niespodzianka: oczekuje mnie wiceprezes Zarządu Okręgu w Kielcach, a zarazem przewodniczący Komisji Kultury ZG ZNP — kol. Krzysztof Pecelt; nie muszę więc błądzić. Następne zaskoczenie — to Klub Nauczyciela. Przede wszystkim dlatego, że jest (!) bo zjawisko to raczej niezwykle w czasach upadku różnorodnych placówek kultury. Prezes Oddziału w Kielcach kol. Maciej Ślusarczyk zapytany, jak im się udaje utrzymać Klub, uśmiechnął się tylko i powiedział, że wiele zależy od atmosfery i od ludzi, którzy ją tworzą...

Duża sala klubowa wita wchodzących wielobarwną klawiaturą — to prace plastyczne dzieci i ich nauczycieli. Dyskretnie rozglądam się szukając emerytów. Słowo to kojarzy się, nie wiadomo dlaczego, z sędziwą dostojaścią,

a tymczasem nie dostrzegam niczego takiego! Patrząc na ożywione twarze koleżanek i kolegów, słyszę rozmowy zdradzające gorącą przygotowań i przez chwilę mam wrażenie, że znalazłam się w klubie studentem.

Tymczasem powoli cichnie gwar — kol. Maciej Ślusarczyk i kol. Maria Szymkiewicz, przewodnicząca Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów — witają zebranych. Na małej estradzie pojawia się chór z tradycyjną kielecką pieśnią, którą szybko kończy — trzeba przecież ogłosić wyniki konkursu i wręczyć nagrody.

Pomysł ogłoszenia konkursu literackiego dla emerytów zrodził się z chęci wydobycia na światło dzienne tego, co zwykle drzemie w mroku szuflady. W założeniu miała to być też zachęta do dokumentowania ważnych dla oświaty i Związku wydarzeń, do refleksji o przemijaniu, do wspomnień o pracy w szkole i ZNP. Zamierzenia organizatorów zostały urzeczywistnione, wpłynęło 29 prac z różnych rejonów województwa kieleckiego; wszystkie spełniały warunki konkursu. Jury, poza walorami artys-

tycznymi, oceniało też dokumentacyjne wartości nadesłanych utworów. Nagrody otrzymali: Teodor Cedro z Kielc, Józef Liwocha z Końskich, Maria Jasińska z Buska Zdroju, Marianna Sasińska ze Skarżyska Kamiennej i Edward Pisarczyk z Buska Zdroju.

Oprócz upominków książkowych i cieniutkich „kryzysowych” kopert laureaci otrzymali piękny prezent w postaci okolicznościowego wydawnictwa, które przygotował kol. Krzysztof Pecelt. Mała poligrafia bywa niekiedy wielka — ten skromny zeszytyk, zawierający krótkie notki biograficzne twórców i nagrodzone utwory, wywołał niekłamane wzruszenie. Niektórzy z nagrodzonych po raz pierwszy zobaczyli swoje teksty wydrukowane, toteż ich prezentacja miała smak specjalny i niejedną łezkę lekko drżał.

Okazało się, że niewielkim nakładem, przy odrobinie dobrej woli, można wykreować święto w dzień powszedni, ofiarować uśmiech, radość, a nawet łzę wzruszenia — i nie trzeba do tego wielkich pieniędzy, wystarczy wyobraźnia

wsparta skromnym groszem. Okręg kielecki znalazł i jedno i drugie — aż się chce w tym miejscu napisać DZIĘKUJĘ dużymi literami — tym wszystkim (a zwłaszcza prezesowi Zarządu Okręgu — Andrzejowi Lyczakowi), którzy przyczynili się do tego, że konkurs się odbył, a jego podsumowanie stało się ciepłą, uśmiechniętą imprezą. Że wiele osób odczuło, że będąc na emeryturze, niekoniecznie trzeba stać na bocznym torze.

Patrząc, jak koledzy chłonęli informacje o literackich klubach nauczycielskich, o działalności Komisji Kultury ZG ZNP — przekonałam się, jak duże znaczenie miało dla nich to grudniowe spotkanie.

Na pożegnanie raz jeszcze wystąpił chór „Radość jesieni” — myślę, że chyba warto zmienić tę nazwę, przecież Kielce potrafią uśmiechać się pełnią lata nawet w grudniu! Mimo to, czegoś mi jednak w tej imprezie zabrakło. Nie było na spotkaniu przedstawicieli pokolenia wstępującego do zawodu, a szkoda. Myślę, że w ten sposób umknęła niezła okazja do propagowania działań Związku Nauczycielstwa Polskiego przez udział młodych w wydarzeniu, które miało nie małe znaczenie nie tylko dla środowiska kieleckiego.

MARIA AULICH
przewodnicząca Społecznej Rady
Programowej Literackich
Klubów Nauczycielskich